Nr. 20. Lwów, dnia 13. maja 1910. Rok XLIII. Tom LXXIX.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową: w Państwie Austryackiem: rocznie 16 K. półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Księstwie Poznańsk. 20 m. Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: DR. JAN PAYGERT BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA L. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika“ i Agencya ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 8. Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyz ścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Słów kilka w sprawie organizacji kredytu rolniczego i asocjacji handlowo-przemysłowej ziemian.

Rolnictwo nasze cierpi strasznie z powodu braku taniego i specjalnie do jego potrzeb i natury zastosowanego kredytu.

Ze zmianą systemu gospodarstwa z ekstenzywnego na intenzywny, z podniesieniem się ceny ziemi i czynszów dzierżawnych, z zaprowadzeniem nawozów sztucznych, z podrożeniem robocizny i inwentarzy, z chwilą uprzemysłowienia gospodarstwa, idzie pari passu i większe zapotrzebowanie pieniędzy, bądź to zakładowych, bądź potrzebnych dla podwyższenia kapitału obrotowego, intenzywne bowiem gospodarstwo, jedyne dziś się rentujące, wymaga od gospodarza ciągłych nakładów.

Większość naszych rolników nie posiada takich kapitałów, by wszystkiemu z własnych funduszów sprostać, jest przeto zmuszoną szukać pomocy obcych kapitałów, czyli posiłkować się kredytem. Dwie formy kredytu mogą być w rolnictwie stosowane, a mianowicie kredyt długotrwały i krótkoterminowy. Kredyt długotrwały jest dla rolnika w każdym wypadku korzystniejszy aniżeli pożyczka krótkoterminowa, a zwłaszcza, jeżeli ten kredyt będzie udzielony w formie pożyczki amortyzacyjnej i nie podlega dowolnemu wypowiedzeniu ze strony wierzyciela.

Tego rodzaju kredytów udziela się z natury rzeczy jedynie na podstawie bezpieczeństwa tabularnego, czyli, za podkładem hipotecznym, służy on zazwyczaj celom inwestycyjnym, do uzupełnienia kapitału zakładowego i dla stworzenia sobie pewnego kapitału obrotowego.

Jeżeli takiego kredytu udzielono rolnikowi jako kredytu amortyzacyjnego, na dłuższy przeciąg czasu, wtedy ma dłużnik możność spłacania ratami i z góry już liczy się w swoim budżecie z tą, w regularnych odstępach powtarzającą się płatnością.

Długoterminowa pożyczka jednak nie na planie amortyzacyjnym oparta, lecz taka, której termin płatności przy zaciągnięciu jej, bądź to z góry już został ustalony, lub której płatność nastąpi w pewnym oznaczonym czasie po wypowiedzeniu jej przez wierzyciela, naraża rolnika na niebezpieczeństwo, że w chwili płatności nie posiędzie odpowiedniego kapitału własnego, lub, że z powodu zmienionych w międzyczasie stosunków, nie będzie w możności otrzymania w drodze kredytu potrzebnej waluty.

Ta forma kredytu znajdzie zastosowanie w tym wypadku, jeżeli rolnikowi pieniędzy tych chwilowo potrzeba, a pokrycie ich jest zapewnione z interesu, mającego się zrealizować w pewnym, dokładnie oznaczonym terminie.

Posiłkowanie się tego rodzaju kredytem będzie więc wskazanem wtedy, jeżeli on służyć ma do sfinansowania zawartych umów, celem otrzymania od razu, z góry przed zupełnym wykonaniem zawartej umowy większej ilości potrzebnej gotówki, tak n. p. przy wypasach, sprzedaży drzewostanów na kilkoletni czasokres rozłożonych i t. p.

Najmniej dogodnym i najmniej odpowiadającym charakterowi rolnictwa, jest kredyt krótkoterminowy. Ta forma kredytu nadaje się tylko tam, gdzie szybkość obrotu pieniężnego i spekulacja na konjunkturę tak towarową jak i pieniężną, stanowią istotę interesu, a tego w rolnictwie niema. W przedsiębiorstwie rolnem, obrót pieniężny odbywa się w całorocznych terminach, każdy bowiem pojedynczy okres gospodarczy, trwa od zbiorów do zbiorów i do tych też terminów powinny się stosować termina płatności rolnika, jeżeli nie mają być dla niego strasznym ciężarem, a często nawet stać się powodem jego ruiny.

Kredyt krótkoterminowy w większej części na podstawie wekslowej oparty, a w świecie handlowym typowy, rolnictwu nie służy z innych jeszcze powodów; możność bowiem otrzymania takiego kredytu, zależną jest od podaży pieniędzy na targu pieniężnym; kupcy i przemysłowcy mogą z tego korzystać, konjunktura bowiem pieniężna idzie zazwyczaj w parze z konjunkturą towarową, a przy szybkim i częstym obrocie kapitałów, cena ich mniejszą odgrywa rolę.

Skoro pieniądz tak podrożeje, że stopa procentowa przewyższa zyski, które on potrzebującemu go przynieść może, lub otrzymanie kredytu trafia na zbyt wielkie trudności, natenczas kupcy i przemysłowcy będą zawsze jeszcze w stanie ograniczyć swoje przedsiębiorstwa tak, że rentowność ich na tem nie ucierpi.

Rolnik tego uczynić nie może, on nieśmie kosztem intenzywności gospodarstwa czynić oszczędności. Rolnik może liczyć tylko na jednorazowy, w rocznych czasokresach powracający przychód i z tego powodu na jednorazową konjunkturę towarową, w ciągu tego roku ponosi on jednak skutki każdorazowej zmiany konjunktury na targu pieniężnym.

Gdy w handlu i przemyśle, kredyt opiera się na żyrze z czynności handlowych płynącem, w rolnictwie zabezpieczenie przez trzecią osobę, a właściwie umocnienie weksla, polegać może, z małymi tylko wyjątkami, jedynie na świadczeniu grzeczności.

Że ten sposób udobrzenia bezpieczeństwa kredytowego nie odpowiada istocie interesów na pewnej podstawie prowadzonych, tego chyba udowadniać nie potrzeba.

Kredyt wekslowy jest przeto dla rolnictwa tylko malum necessarium i niczem innem nigdy nie będzie. Jakiż więc kredyt krótkoterminowy odpowie potrzebom ziemian? Jedynie kredyt oparty na produkcji gospodarczej i zastosowany do jej charakteru, a więc dla gospodarstw rolnych kredyt, który znajdzie pokrycie w płodach rolniczych dotyczących gospodarstw; w gospodarstwie lasowem, kredyt oparty na racjonalnie prowadzonem gospodarstwie i perjodycznych wyrębach; w gospodarstwie hodowlanem, forma w jakiej gospodarstwo korzysta z inwentarzy, a zatem bądź wychów, obliczony na sprzedaż przy mlecznem zużytkowaniu nabiału, przy opasowem opasy i t. d. Samo przez się rozumie się, że przy wszystkich tych formach kredytu, dobroć finansowa i charakter petenta wcale poczesne zajmą stanowisko. U nas dotychczas z kredytu tego rodzaju korzystają jedynie producenci spirytusu, którzy zjednoczyli się i zaliczkując swój towar, uzyskują nań stosunkowy kredyt. Specjalnie w tym wypadku pociągnęła za sobą ta czynność kredytowa (zaliczkowanie), zrzeszenie się producentów, tak, że związek objął i handel spirytusem i w ten sposób nie tylko umożliwił rolnikom korzystanie z dogodnego, do ich warunków zastosowanego kredytu, ale w dodatku zbliżył ich do konsumentów i przetwórców, przez co podniosła się rentowność produkcji. Mojem zdaniem inne gałęzie produkcji rolniczej mogłyby w ten sam sposób stanowić przedmiot podkładu kredytowego dla rolnika, brak nam jednak odpowiedniej instytucji, która podjęłaby się pracy wyłącznie w tym kierunku.

Wobec tego radzą sobie ziemianie w inny sposób.

Lepiej sytuowani, lub tacy, którzy dysponują dobrą poręką, pożyczają pieniądze w bankach i instytucjach finansowych, inni zaś pomagają sobie, bądź drogą pożyczką u osób prywatnych, lub rozmaitych stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, albo sprzedażą sperandy płodów. Te dwie formy zaspokojenia potrzeb kredytowych, t. j. pożyczanie u osób prywatnych i Tow. zarobk. i gosp. i sprzedaż sperandy są przyczyną ruiny nie tylko tych jednostek, które z nich korzystają, ale całego stanu ziemian, a temu koniecznie zaradzić trzeba. Akcja w tym kierunku podjęta, musiałaby, jeżeli ma przynieść odpowiednią korzyść objąć całe ziemiaństwo, tak drobne jak większe, tak właścicieli gruntów, jak dzierżawców i użytkowców.

Należy w pierwszym rzędzie dołożyć wszelkich starań, by wyrugować tak u nas zagnieżdżony

Pogadanki hipologiczne.

XXV.

Byłem w Jezupolu oglądnąć importy z Bombaju.

Mamże pisać prawdę? bezwzględną prawdę?? „Tylko proszę Cię, nie krytykuj zbyt mojego Enisa“, odezwał się do mnie hr. Dzieduszycki.

A więc zacznijmy właśnie od Enisa. Typ to araba, jakie hr. Juliusz w kraju rozprzestrzenił. Przeciętnemu hodowcy i miłośnikowi koni orjentalnych, siwek ten między importami z Bombaju najbardziej podobać się musi. Wystarczy też skonstatować że był w trainingu, biegał (ma ścięgno palone), by sobie zdać sprawę z tego, że to nie pierwszy lepszy okaz, lecz ogier, który wśród wielu importów do Indji, uwagę sportsmana bombajskiego na siebie zwrócił.

Enisowi nic też nie mam do zarzucenia, jest ładny, normalny, dość dużego wzrostu; nie jest to kuc jak Selwet, o którym później wspomnę. Tego rodzaju okazy i w kraju się wychowały; tylko że w tych krajowych, choć w nich siedzi dusza arabska, niema ciała arabskiego, niema kultury mięśni i płuc; bo te nasze, to przeważnie „paradjery gankowe“ co nic nie robiły — a tamten, znać na nim, że wychował się w Arabji, gdzie próżniaków nie trzymają. Tam już sam klimat konia suszy i wypasa, tam Beduin siada na konia zamiast do pociągu i nie boi się, by sobie koń nabił ueberbeina; bo tam nie sprzedają ogierów austrjackim komisjom zakupna reproduktorów dla Sądowej Wiszni, bo tam nie znają jeszcze tej mądrej zasady że „gdzie niema błędów, tam muszą być zalety“ lecz te zalety poznają w użytku. Co ojciec i matka pokazały, wchodzi oczywista w rachubę — nie jak w Radowcach, gdzie się formy podług wojskowego szablonu fabrykuje, jak malarz pokojowy kwiatki. Cóż dziwnego, że u nas wobec takich zasad na zapytanie postawione oficerowi w Olchowcach:

„Was hat der Hengst geleistet?“ otrzymałem raz odpowiedź:

Ja, der Hengst hat 40 Stuten gedeckt und 19 Fohlen eruiert. — Klasyczne nieprawdaż?!

Enis jest więc ogier, którego kto weźmie, w miejsce krajowego, zrobi mądrą rzecz. Produkta będą typowe i rosnąć będą jak na drożdżach; bo to, jak górski owies, gdy padnie w urodzajną ziemię, grubsze ziarno ze siebie wydaje.

Nie potrzebuję dodawać, że Enis rusza się inaczej jak nasze przeciętne „wypaski“ lub „wygłodki“, które przez całe swe życie nie miały okazji wyciągnąć się w pełnym, podjezdnym galopie. Ogier ten ma dla hodowcy tę w dodatku wielką zaletę, że zad jego jest, jak na oryginalnego araba, długi i silnie rozwinięty, ma tak zwane „portki“, jest więc zbudowany w ramach europejskich wymogów, mógłby za anglo-araba uchodzić, co u importów nieczęsto się zdarza.

Nie mogę tego powiedzieć o Nieman'ie kupionym wprost od Araba z pod Niniwy z pokolenia „Nieman“.

Jest to ogier typu sławnego Bagdady'ego, który stworzył epokę w galicyjskiej hodowli — lecz temu lat pięćdziesiąt! Mnie Kossak mówił, że to był koń szesnastej miary, cudowny, z szyją łabędzią, głową bardzo długą z oczami gazelli; uszy miał długie, spiczaste, łopatki skośne, zad krótki, kwadratowy, lecz potężny, nogi niepomiernie długie, lecz kolana blisko ziemi a piszczele cienkie, króciutkie.

zwyczaj sprzedawania sperandy, w tym bowiem wypadku szkoda wyrządzona jednostce, odbija się na całym stanie; obniżenie ceny za produkt przez potrzebującego gotówki, odczuwają i najlepiej sytuowani rolnicy.

Ta sprzedaż sperandy (na zielono) obniża cenę produktów, a wzbogaca handlarzy i spekulantów, płody rolne powinny bowiem, o ile to będzie możliwem, przechodzić wprost od producenta do konsumenta, jeżeli one już jako surowiec mogą służyć do użytku konsumenta, jeżeliby zaś przeróbka ich była konieczną, żeby je uczynić zdolnymi do konsumcji i wtedy koniecznem będzie, by przetwórca przy nabywaniu ich stykał się bezpośrednio z producentem. (Dok. nast.).

Bronisław Czaykowski

Koszta produkcji w gospodarstwie wiejskiem.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 18. Rolnika).

IV. Koszta produkcji siana łąkowego.

Przedstawiwszy powyżej sposób obliczania kosztów produkcji plonów i wytworów nietargowych, powstałych przy uprawie polowej, z kolei rzeczy wypada zastanowić się także nad kosztami produkcji siana łąkowego — wiele bowiem majątków ziemskich uprawiających rolę, posiada także pewne obszary łąk stałych, a siano zebrane z tychże, służy do wyżywienia inwentarzy żywych. Produkując siano na roli, musimy tę zasilić obornikiem, uprawić pługiem i broną, wreszcie zasiać; łąka zaś przy bardzo niewielkim nakładzie pracy wydaje rok rocznie trawy, z których wyrabiamy siano.

Posiadając więc łąki, zaoszczędzamy dużo wyż wymienionych wydatków, które byśmy przy uprawie polowej ponieść musieli — i to właśnie zaoszczędzenie stanowi różnicę w rencie gruntowej, na korzyść łąk. Możemy więc to wyrazić wzorem:

$$R_1 = R + bx + my$$

gdzie R_1 oznacza rentę gruntową z łąki
R „ „ „ z roli
bx „ koszta uprawy roli zaprzęgami
my „ „ nawozów dla roli

W ustępie II. oznaczyliśmy koszt produkcji siana na roli:

$$Pz = R + K + bx + my$$

Oznaczywszy koszt produkcji jednego cetnara siana łąkowego przez z_1, dla ilości P cetnarów, otrzymamy:

$Pz_1 = R_1 + K$, zamiast R_1 wstawiając $R + bx + my$, możemy napisać $Pz_1 = R + K + bx + my$, czyli, że $Pz_1 = Pz$; czyli $z_1 = z$

Koszta więc produkcji siana łąkowego, w tej samej ilości z jednego morga jak i siana zebranego z roli, są sobie równe.

Łąki przedstawiają jeszcze i tę korzyść, że plon siana nie zależy od tylu niekorzystnych wpływów i zazwyczaj bywa obfitszy i lepszej jakości, aniżeli podobne plony otrzymane z uprawy polowej; wszystkie te okoliczności w tymże stosunku wpływają i na wysokość renty gruntowej, z łąki osiągnąć się mającej.

Przy obliczeniach kosztów produkcji wszystkich plonów, wysokość renty gruntowej była wszędzie w poprzednich ustępach uwzględnianą, tak, że owe koszta tę rentę już zawierają w sobie; jeżeli więc łąka daje większe zbiory, aniżeli to przyjęliśmy w powyższym przykładzie, to i renta jej odpowiednio wzrosła, podczas gdy koszta produkcji pozostają zawsze te same.

Najlepiej to uwidoczni przykład.

Koszta produkcji P cetnarów siana po (z) koron z jednej łąki wynoszą, gdzie R oznacza rentę, a (K) koszta zbioru:

Nieman ma typ koni z Mezopotamji, z okolic żyźniejszych. Jest to koń duży, łopatki i nogi u niego dłuższe, przód nieco wyższy od zadu, zad krótki i płytszy w stosunku do przodu, zadniemi nogami kosi, szyja dość długa, lecz ją w ruchu skróca i przygrubia, łeb duży, wydłużony; na nodze ma wypocinę kostną, piętki wysokie, słowem koń niekulturalny, z błędami, lecz wybitnego typu sui generis.

Jaka jest jego wartość hodowlana? Odpowiedź nam dadzą jego produkta. Hrabia Władysław ceni go sobie wysoko.... a może się przyznać nie chce, że mu się innym przy kupnie wydawał, gdy na nim Arab gwałtowne wyprawiał harce. Każdy hodowca ma swoje tradycje, swoje „wierzenia“.

Jeżeli Nieman będzie swój typ narzucał potomstwu, to chwilowo pożytku w stadzie nie przyniesie. Nadzieja, że atawizm wyższej rasy, jaką podkład hodowlany w Jezupolu reprezentuje, przeciwważy w budowie a Nieman doda kalibru, należy do kalkulacji, o których, jak to mówią, „na dwoje babka wróży“. Ja byłbym tego ogiera nie kupił, bo reprezentuje typ a nie klasę.

O ile na te dwa ogiery, które opisałem, spoglądałem okiem Europejczyka, co patrzy na azjatę, o tyle na wygląd Hermit'a byłem niejako z góry przygotowany. Koń, co biegał kilkadziesiąt razy, co wygrał kilkadziesiąt tysięcy rupji musi w sobie mieć to „coś“, co się „klasą“ nazywa. I nie omyliłem się wcale!

Weź lornetkę, przyłóż grubszym końcem do oczu i popatrz na klasowego „vollbluta“ a zobaczysz Hermit'a. Sylwetka jego jest tego rodzaju, że w chwilach, gdy nie robi arabskiej miny, odfotografowany, da obraz, z którego nikt by nie zgadnął, czy to anglik czy arab.

Hermit'a znalazł Dzieduszycki oczywista w rękach syna Albionu. Anglicy to mają poczucie „klasy“, którego nasi hodowcy — pewien gatunek ludzi, którzy się respektują, nie chodzą więc na wyścigi, jakby nie poszli do „Casino de Paris“ — wyrobić w sobie nie mogą.

Z Nedzdi ma pochodzić Hermit. Ścięgna całe nie cerowane, jak to mylnie przedtem napisałem. Maści gniadej, popluty, głowa maleńka, szyja normalna, łopatka skośna, krzyż bardzo długi o angielskiej linji, zad przy tej długości wydaje się krótszy i płytszy, niż w rzeczywistości. Kwadratura zadu nie wychodzi poza linję żeber, które są normalne.

Przednie nogi? Piszczele płaskie, w proporcji do ogólnej budowy tak potężne, że oko nie przyzwyczajone do takiego widoku, mimowolnie przy nich się zatrzymuje. Mają mieć $19^1/_2$ cm. pod kolanem, ja je szacuję na 19 równo, nie mierzyłem, mimo to nie wierzę, by w Galicji był drugi arab, któryby stosunkowo do swego wzrostu i wagi tak szerokim mógł się pochwalić piszczelem.

Z pomiarami pod kolanem jest dużo blagi. Mierzyć należy w najcieńszem miejscu. Utkwiło mi w pamięci że pan Marjan Jędrzejowicz napisał raz, mówiąc o arabach, że obojętną jest już rzeczą, czy ogier ma 20 czy 23 cm. pod kolanem!

Pan Jędrzejowicz chyba miał na myśli radowieckie Schagya'ie, te pseudo-araby, w których jest zimna krew, a których potomstwo zawsze mniej mierzy pod kolanem niż one. Przeciwnie arab z puszczy i wogóle czystej krwi, który ma 17 pod kolanem, da swoim produktom grubszą

Pz = R + K, zaś z łąki drugiej, dwa razy obfitszej w siano: 2 Pz = 2 R + 2 K

Widzimy zatem, że ta druga łąka dająca podwójną ilość siana, powoduje także podwójne koszta zbioru — ale i renta jest dwa razy większą, koszt zaś produkcji jednego cetnara siana, pozostaje zawsze ten sam.

„Możemy więc postawić ogólne twierdzenie:

Koszt produkcji jednego cetnara siana łąkowego, w jednym i tym samym majątku ziemskim, jest zawsze równy kosztom produkcji jednego cetnara siana, zebranego z pola ornego — bez względu na ilość siana łąkowego na jednostce obszaru".

Zestawiając więc nasze rachunki, nie potrzebujemy odmiennych kosztów produkcji dla siana łąkowego wyszukiwać — lecz wprowadzamy je do ogólnych rachunków tak samo, jak i siano zebrane z pola, a po wyliczeniu kosztów produkcji siana, łatwo już nam będzie wyprodukować rentę gruntową z łąki — a tem samem i wartość jej w stosunku do roli.

V. Rachunkowość gospodarcza.

W ścisłym związku z powyższymi wywodami pozostaje prowadzenie rachunkowości, dającej nam dokładny obraz naszych czynności z końcem okresu gospodarczego, wykazującej w cyfrach wynik przedsiębiorstwa. Większość gospodarzy prowadzi rachunkowość pojedynczą, która wykazuje nam, przez zestawienie bilansu rocznego, nadwyżkę lub stratę, w odniesieniu się do takichże rezultatów roku poprzedniego. A jednak większość gospodarzy, prowadzących rachunkowość pojedynczą, takim końcowym wynikiem się nie zadawala — lecz chcą także wiedzieć, wiele wynosiły koszta administracji, narzędzi rolniczych, sztucznych nawozów, wydatków prywatnych, asekuracji, podatków itd. — a dla osiągnięcia tych wiadomości prowadzą rachunkowość pojedynczą w kombinacji z odpowiednią księgą, zazwyczaj kategornikiem zwaną.

Do rachunkowości zaś podwójnej często można spotkać uprzedzenie, wrzekomo tem uzasadnione, że wymaga wiele pisania i rachowania.

Jest to zapatrywanie zupełnie niesłuszne; porównując ją bowiem z prowadzeniem kategornika, w którym również jedną i tę samą pozycję dwa razy zapisać musimy — nie znachodzimy w prowadzeniu tegoż ostatniego dużo zaoszczędzonej pracy, przeciwnie, zamykając roczne rachunki, nie mamy żadnej kontroli, czyśmy gdzie błędu nie zrobili i potrzeba uwagi bardzo wiele, aby wszystkie rachunki między sobą były zgodne.

W podwójnej zaś rachunkowości przeciwnie: wszystkie koszta wzajemnie się kontrolują zapomocą prób bilansowych, a ostateczny wynik występuje podwójnie w jednej i tej samej cyfrze: raz, w koncie zysków i strat, a drugi raz przy zestawieniu bilansu zamknięcia — podczas gdy rachunkowość pojedyncza raz tylko ten wynik w bilansie przedstawia.

Jeszcze pół biedy, gdy nasze gospodarstwo niema zawikłanych interesów; ale zwykle tak bywa, że czynności z roku przeszłego, teraźniejszego i przyszłego w rachunkach się mieszają — tak, że trudno jeden rok od drugiego oddzielić. Tak naprzykład: płacimy za sztuczne nawozy i narzędzia rolnicze, któreśmy w roku zeszłym pobrali, zboże znowu często naprzód sprzedajemy, jeszcze przed lipcem, a więc te przychody należą już do roku przyszłego; do tego wszystkiego jak się przyłączą operacje kredytowe, to wtedy powstaje chaos, że roku teraźniejszego w czystości trudno odszukać i trzeba natężonej pracy aby nasze rachunki zamknąć poprawnie!

Mając więc do wyboru między rachunkowością pojedynczą z kategornikiem a podwójną rachunkowością, muszę się stanowczo oświadczyć za tą ostatnią, prowadzącą z pewnością krótszą i wygodniejszą drogą do celu, wedle starych zasad i systemu, aniżeli zastosowanie kategornika, którego zesta-

---

kość, niż ją sam posiada i to bez tłuszczu i grubego owłosienia.

Wracając do Hermit'a, zadnie nogi harmonizują z przedniemi, kąty ich są nieco ostre. Uda mało opuszczone. Odmiana ta w budowie, charakterystyczna u arabów — choć są wyjątki — trafia się i u anglików. Taką budowę ma Intrigant i wiele z jego produktów, między niemi i Elle se gobe, bezsprzecznie najlepsza jego córka.

Zresztą nie mam nic Hermit'owi pod względem budowy do zarzucenia. Co w nim jednak, każdemu przyzwyczajonemu nawet do widoku koni trenowanych, musi zaimponować, to jego elastyczność.

„Ten koń ma ruchy wężowe" odezwała się do mnie hrabina Dzieduszycka.

To samo zdanie usłyszałem raz od laika, który był w Napagedl i widział Gouvernanta*). Ślicznie też Hermit stąpa przedniemi nogami, tak lekko, jak gdyby nic nie ważyły. Dodajmy do tego idealny temperament, łagodność jagnięcia — ten koń niema nerwów! — to mamy obraz takiego araba, którego mienię się być przyjacielem.

Myli się hrabia Dzieduszycki pisząc, że nie można mnie zaliczyć do przyjaciół koni orjentalnych!

Niechże raz Panowie i Panie produkujący tę końską biżuterję zrozumieją, że gdyby dziś Galicja przepełnioną była samymi Hermit'ami, to byłby początek końca naszej hodowli. Ręczę Panom, że gdyby tak n. p. Panu Jędrzejowiczowi zabrał rząd ogiery vollbluty, — jak je zabrał z ziemi Sanockiej, mimo naszych protestów — a chciał mu narzucić araba, to Pan Jędrzejowicz raczej zamieniłby boxy na chlewy, niż by się na coś podobnego zgodził. I tak wszyscy. Nie tędy więc droga do podniesienia wartości naszej hodowli koni.

Niech Rząd okrętami sprowadza z Bombaju takie Hermity, a równocześnie niech nas uwolni od tej radowieckiej siwej plagi, od tych metysów wychowanych jak wołki na pastwiskach. Ogierki z Jezupola, Taurowa, Jabłonowa, Pełkiń, Zarzecza, niech biegają na wyścigach, jak w Indjach. Urządźmy we Lwowie i Polo-Club, może nasza młodzież za przykładem Anglików siądzie znów na konia.

Tą drogą zbyt na ogiery łatwo się wytworzy. Rząd natomiast, zamiast rozdawać marne braki węgierskiej i Królestwa Polskiego hodowli na matki, niech pomaga do zakładania stad anglo-arabskich. Klacze z naszych pepinier orjentalnych należy rozpowszechniać. Oto materjał hodowlany! Do arabek dobierać vollbluty z kalibrem, lecz nie płytkie długonożne braki kulturalnej hodowli a la Verax, którego w Anglji podług swego gustu wraz z innymi mu podobnymi, zakupił wysłannik rządowy — tu nie potrzebuję dodawać, że wojskowy — oficer służący przy branszy beszelerów — nie żaden rutynowany hodowca!

Tego Verax'a przepędzili Bukowińczycy do Galicji, a my znowu go do Bukowiny. Teraz oni się znów irytują i pracują nad jego wyrzuceniem.

Łącząc klacze czystej krwi arabskiej z ogierem pełnej krwi angielskiej, nie dużym, na krótkich nogach, grubym i mocnym — a takie są i u nas — produkuje się

*) Gouvernant syn Flying Fox'a kupiony za 500 000 franków.

wienie odbywa się według osobistych zapatrywań administratora.

Częstokroć spotykamy błędne pojęcia co do prowadzenia podwójnej rachunkowości; mianowicie panuje mniemanie, jakoby konieczną było rzeczą wprowadzenie do rachunków wartości wszelkich pasz, siana, słomy, nawozu — przez co księgi tracą tylko na przejrzystości, a pracy bardzo dużo przybywa.

Jeżeli kto z jakichkolwiek powodów nie życzy sobie tak szczegółowego prowadzenia rachunków, może sobie rachunkowość podwójną znacznie uprościć.

Wszystkie więc te produkta, które nasze gospodarstwo wewnątrz swego obrotu zużywa, a występujące raz w przychodzie a drugi raz w rozchodzie, będące więc tylko przejściowemi pozycjami, można z naszych rachunków wyeliminować.

Do takich produktów należą przedewszystkiem plony nietargowe, więc pasze, także i nawóz stajenny. Również do takich pozycji przejściowych zaliczyć jeszcze można niektóre produkta targowe, jak: wszelkie ordynarje, wytwory zwierzęce, służące do utrzymania czeladzi, a nakoniec obroki. Uprościwszy tak sobie rachunkowość, nie będzie ona już w stanie dać szczegółowych wyjaśnień, tyczących się wykazania dokładnych dochodów niektórych gałęzi naszego gospodarstwa, a wtedy także zrzec się musimy i rozwiązania zagadnień, tyczących się kosztów produkcji plonów targowych i nietargowych; zawsze jednak zastosowanie rachunkowości podwójnej będzie wskazanem — gdyż z końcem roku przy zamknięciu rachunków, wykaże nam ona dokładnie rezultat gospodarstwa, jak już wyżej wspomniałem, w podwójny sposób: zapomocą konta zysków i strat, a powtóre zapomocą bilansu; zhodność tych kontów będzie dla nas najlepszym dowodem, żeśmy w rachunkach nie popełnili żadnego błędn.

Jeżeli powyżej nadmieniłem, że wszystkie produkta wewnątrz gospodarstwa zużyte, wyeliminować możemy z rachunków podwójnej rachunkowości, to nie odnosi się to do prowadzenia ksiąg pomocniczych, jak: książek ordynarji, obroków, pasz itd., które tak samo, jak w rachunkowości pojedynczej, zawsze prowadzone być muszą.

W rachunkowości podwójnej mamy dla rozmaitych gałęzi gospodarstwa różne konta, zupełnie podobnie jak w katergoniku ilość pisania jest zupełnie jedna i ta sama, cała różnica polega tylko na udoskonalonym systemie i wzajemnej kontroli, czego bryk właśnie w pojedynczej rachunkowości przy pomocy katergonika.

Najdogodniejszą tormą podwójnej rachunkowości dla gospodarstwa wiejskiego, jest rachunkowość amerykańska, podobna zewnętrznie do kategornika, mająca na jednem folium wszystkie konta; dlatego usilnie doradzam zamianę rachunkowości pojedynczej na system buchalterji amerykańskiej.

O nowych sposobach uprawy i zasiewu.

W pismach rolniczych, zwłaszcza niemieckich, coraz to częściej pojawiają się artykuły, omawiające nowe sposoby uprawy i zasiewu, a mianowicie: ugniatanie orki walcem Campbella oraz podsypywanie zbóż metodą Demczyńskiego (bo system pogłębiania z przesadzaniem roślin z powodu zbyt wysokich kosztów wogóle nie nadaje się do prób na szerszą miarę). Obydwie metody, podobno już w swojej ojczyźnie potwierdzone są korzystnymi wynikami w praktyce; natomiast i u nas i w warunkach zbliżonych do naszych, tj. w środkowej Europie, dotąd jeszcze sprawa znajduje się w stadjum zasadniczego omawiania i teoretycznego uzasadniania, oraz sporadycznych prób w poszczególnych gospodarstwach. Na niektórych tylko ziemian jużto teoretyczne wywody, już też w odmiennych warunkach rzekomo osiągnięte wyniki do tego stopnia przekonywująco oddziałały, że jedną i drugą wyż wzmiankowaną metodę już na szerszą skalę u siebie zastosowali. Czy na tem dobrze wyjdą? Sądzę, że strat nie ryzykują. Jeden i drugi sposób szkody przynieść nie

---

znakomity materjał użytkowy, do wszystkiego, a przy tem towar sprzedajny.

Ogół hodowców nie zdaje sobie sprawy, jakie cuda może zdziałać stosownie dobrany ogier angielski na małych, nieraz cienkich, czystej krwi arabkach.

Przychowek w przecięciu będzie wart dwa razy tyle co matka. Lecz nato, by takie stada zakładać, trzeba znów rutynowanego znawcy materjału hodowlanego, — niechby on był i w mundurze; tylko że hodowcy i hipolodzy zwykle przy wojsku nie służą, a już do służby przy ogierach wcale się nie palą.

Zaiste wart będzie pomnika ten, który potrafi rządowi wyperswadować, że hodowlą koni nie może kierować kto inny, tylko fachowo wykształcony i rutynowany hodowca.

Znakomitego hipologa można ubrać w mundur pułkownika, lecz z wojskowego robić hipologa, jak z rybaka apostoła, tego nawet sam Pan Bóg dziś by się nie podjął.

Znawstwo materjału hodowlanego to dar Boży, to jak talent do rzeźbiarstwa, a i to nie wystarczy, jeżeli ten talent nie poparty jest nauką i rutyną. Nasza hodowla tak długo pozostanie na najniższym szczeblu, jak długo kierownictwo jej nie odbierze się z rąk laików i nie odda w ręce fachowe.

Hr. Lehndorf nie dlatego dostał w swe ręce ster hodowli państwowej, że był wojskowym, lecz dlatego, że był znakomitym hipologiem.

U nas w Galicji tak Rząd jak i kraj z tem się wcale nie liczą. Prócz wyjątków, kierownictwo jest w rękach ludzi nieudolnych, którzy nic nie zdziałali, którzy nic nie umieją. Kult niekompetencji panoszy się u nas w całej pełni. Rządy partyjne, prywata i gruboskórna oligarchja, lekceważące postulaty całego kraju — oto obraz obecnego stanu rzeczy.

Lecz jeszcze dwa słowa o ogierach w Jezupolu.

Widziałem tam Selwet'a, turka, którego przed rokiem kupił hr. Dzieduszycki dla Rządu we Wiedniu od ambasadora Wysokiej Porty. Ładny to i wesoły kasztanek; wychowany na tłustym sułtańskim chlebie, lecz w ramach poney'a. Klasy w nim dopatrzeć się nie mogłem. Taki drugi do koszyka pour une horizontale... bardzo ładny byłby ekwipażyk.

Widziałem wreszcie i rządowej fabrykacji araba. Szyja, piersi, łapy.... radowieckie. Widok tego — nie pytałem się nawet jak się wabi — siwka, przypomniał mi dowcip francuski, jak pewna pani w muzeum zoologicznem zobaczywszy tygrysa ze strasznie otwartą paszczą, wygiętego jak do skoku, zawołała przerażona na swego synka: „Ostrożnie, bo może on źle wypchany!“ Tak i te radowieckie ogiery. Naiwni myślą, że to żywe araby, a to są watą wypchane trupy.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że ten siwek nawet wody importom w Jezupolu wozić nie będzie, bo do tego lepszym jest Pan Piszczała*).

Ostoia-Ostaszewski.

---

*) Patrz „Wystawa koni w Częstochowie“, Nr. 41 i 42 Rolnika z 1909 roku.

może. Inna kwestja, czy się opłaci, czy zwyżka plonu istotnie z zyskiem pokryje koszta dotyczących zabiegów, kupna odnośnych przyrządów i maszyn. Na to pytanie owi odważni rolnicy, którzy zahypnotyzowani drukowanem słowem i zachęcającemi rycinami, od razu sposoby te zaprowadzili, ani sobie ani nam nie będą mogli odpowiedzieć. Nie mając bowiem prób porównawczych, nie będą wiedzieć, czy i o ile korzystne wyniki tym właśnie sposobom mają do zawdzięczenia. Wywody teoretyczne, choćby miały wszelkie podstawy prawdopodobieństwa trafności, choćby pod względem logicznego rozumowania były bez zarzutu, nie dowodzą jeszcze, że w szerokiej praktyce i w warunkach odmiennych aniżeli te, które dla nich służyły za punkt wyjścia, znajdą potwierdzenie. Ryciny i rysunki, w odpowiedni sposób tendencyjnie stylizowane, nie jednego mogą w błąd wprowadzić. Nic łatwiejszego, jak narysować „dziurawą" orkę przed zgnieceniem Campbellem i „zwartą" po zastosowaniu tego narzędzia; — narysować żyto niepodsypane o systemie korzeniowym, jakim go natura od wieków zaopatrywać zwykła, — i żyto o kilku piętrach korzeni, jakie mu sztucznie przymnożyć chce p. Demczyński. Czy jednak jedno i drugie w praktyce się uda, a co ważniejsze, czy skutek będzie ujemny, obojętny lub korzystny, a nawet (jak chce Demczyński) bajeczny — o tem pouczą dopiero ściśle przeprowadzone, kilkoletnie próby porównawcze. One mogą dopiero potwierdzić, czy to, na co już tyle farby drukarskiej wypotrzebowano, istotnie więcej chleba przysparzać nam będzie.

Takiemi próbami, w sprawie doniosłej, bo wstrząsającej już poniekąd opinją rolników, powinny się u nas zająć przedewszystkiem nasze zakłady rolnicze w Dublanach i Mydlnikach, i do nich niech mi wolno będzie na tem miejscu zwrócić się z apelem nadmieniając, że wedle mego mniemania nie spełniają one jednego z głównych celów, dla którego istnieją, jeżeli stale i usilnie nie badają *lege artis* wszelkich sposobów i środków, którymi zwiększyć można krajową produkcję we wszelkich dziedzinach wytwórczości rolnej i hodowlanej. Potrzebne i konieczne jest to nie tylko ze względu na ogólny postęp kulturalno-rolniczy, lecz ponadto, spełnianie tej misji przez nasze folwarki zakładowe przyczyniłoby się w znacznej mierze do większego zainteresowania się słuchaczy gospodarstwem zakładowem oraz do wdrożenia ich w praktyczne sposoby przeprowadzania doświadczeń, do wykazania im korzyści stąd płynących, do zaszczepienia w nich wogóle zamiłowania do prób i badań, którego naszym rolnikom, ogólnie biorąc, tak bardzo brakuje *).

Tymczasem chcę podzielić się z czytelnikami doświadczeniami, jakie dotąd z tylekroć już omawianemi metodami Campbella i Demczyńskiego u siebie przeprowadziłem zastrzegając sobie głos w przyszłości, gdy po kilkoletnich próbach dojdę do stanowczego w tym względzie przekonania. Jeżeli obecnie już głos zabieram, to zniewalają mnie do tego artykuły na szpaltach naszego pisma się pojawiające, które również nie przytaczają istotnych u nas osiągniętych wyników, lecz głównie tylko tłómaczą to, co w tej mierze sami wynalazcy napisali i osiągnęli. Takie artykuły, zwłaszcza, jeżeli na pochlebną nutę są nastrojone, mogą kogoś zbyt pochopnego do nowości w błąd wprowadzić, bo drukowane słowo zawsze pociąga **).

Najpierw o „ugniataczu Campbella". Ma on rzekomo ugniatać zoraną rolę w ten sposób, że w głębszej warstwie skiby się ściskają, zapełniają przestrzenie między wyoraną „podeszwą" a skibami, — a górną zaś warstwę orki pozostawiają w stanie pulchnym, gruzełkowatym. Skutkiem tego wilgoć magazynuje się w głębszej warstwie — górna zaś nie wysycha. Skutek taki, jeżeli się go osiągnie, jest oczywiście bardzo pożądany w okolicach, gdzie posuchy, poprzedzające zasiewy, wyrządzają szkody. W moich warunkach klimatycznych

*) Nie chcę przez to powiedzieć, jakoby pod tym względem w zakładach tych nic nie robiono. Przeciwnie, mogę stwierdzić, że słuchacze mają sposobność oglądania prób nawozowych, prób z odmianami roślin itp. Ale to nie wystarcza. Trzeba, mojem zdaniem, rozszerzyć doświadczenia na metody uprawy, metody zasiewu, metody pielęgnowania roślin itp. (Przyp. autora).

**) Zaznaczamy, że właśnie idąc z własnej inicjatywy w myśl intencji Szanownego Autora ogłosiliśmy w nr. 18. artykulik p. t. Ostrożnie z kupnem ugniatacza — w rubryce „Drobne wiadomości". Stwierdzamy też, że artykuł p. J. Turnaua wpłynął do teki po ogłoszeniu pierwszej części artykułu p. Śmiałowskiego, ale przed wydrukowaniem wyż wzmiankowanego artykuliku p. S. W. (*Red.*)

Hipologiczne wędrówki Niemca po Austro-Węgrzech.

(Ciąg dalszy.)

V.

Do opisu powyższego należy jeszcze dodać, że od czasu naszej wycieczki do Radowiec, przybyło tam jeszcze kilka ogierów, mianowicie folblut arab, jeden Schagya, jeden Gidran i jeden Lippizaner. Arab, syn Siriusa od klaczy O'Bajan, nabyty został z pewnej stacji krajowej w Kroacji; jest mały i lekki, ale żylasty i szlachetny jak prawdziwy biegun pustyni. O Schagyi wspominaliśmy przy opisie Schagyi X. Jest on gniady i został przeznaczony do stacji ogierów w Oberwickow pod Radowcami, skąd go Radowce napowrót zabrały, aby go w sposób odpowiedni do jego przeznaczenia wyrobić. Nowy Gidran pochodzi ze stacji ogierów w Gracu — jest znacznie głębszy i silniejszy od swego ojca. Lippizaner, Maestoso, pochodzi również z kroackiej stacji ogierów — jest to dobrze zamknięty, na niskich nogach ogier, który korzystnie wpływa na potomstwo klaczy tej rasy, które w Radowcach są przeważnie bardzo długie. Radowcom brakuje w obecnym stanie ogierów, araba pierwszej klasy — o usiłowaniach uzyskania takowego, wspominaliśmy właśnie. Potrzebnym byłby także ogier Dahoman, w celu utrzymania tak cennego rodu na odpowiednim poziomie. Co do Schagyów, to Schagya X. i jego gniady syn, są dostateczni — co do Gidranów, to najważniejszem jest, by ogier miał dobre przednie nogi i poprawne chody i którymby potomstwo zbyt długich klaczy, nieco przykrócił — na to wpłyną dobrze młody Gidran XXXII., oraz nowy Gidran sprowadzony ze stacji w Gracu.

Grupa pół krwi anglików potrzebuje również wybitnego pół krwi ogiera, o pięknych i szlachetnych kształtach. Furioso VIII. jest już stary. Wzorem dobrego ogiera pół krwi, jest Przedświt VI. — ma on wszelkie zalety konia pół krwi, a przytem piękność, nerwy, suchą budowę i wytrwałość starego Przedświta, ojca Abonnenta i Padyszacha. Zasłużył się dobrze, chociaż używany był nieumiejętnie. Potomstwo jego było dobre, chociaż niektóre konie mają pewne błędy w nogach i grzbiet sterczący. Jeżeli się jednak nie uda wychować dobrego pół krwi Przedświta, to wydawałby się nam najodpowiedniejszym dobry Furioso, który mógłby funkcjonować równocześnie z Furioso XI. Koń taki jak stanowiący w Mezöhegyes, Furioso XXVII, lub pożyczony do Sarvar jego rodzony brat, doskonale odpowiadałby grupie radowieckich anglików. Jest to wogóle dowodem dobrego stanu stadniny i siły jej produktów, jeżeli posiada możność wychowywania sobie ogierów. Będzie to możliwem przy materjale w Radowcach się znajdującym, a zwłaszcza, gdy się mieć będzie zaufanie do własnego materjału, dobrą wolę wypróbowania takowego i prowadzenia chowu własnemi siłami, gdyż mieszając rozmaite rasy, stawia się tem samem zaporę produkcji dobrych ogierów. Poszukiwanie ogierów obcych, o ile nie chodzi o dobre araby lub angliki — rzadko dobrze wypada. Pół krwi ogiery przeniesione w obce strony, bez żadnego pokrewieństwa z materjałem miejscowym, najczęściej zawodziły; ludzie jednak mimo to nie stali się rozsądniejszymi. Każdy wie, że na gruntach piaszczystych nie można uprawiać buraków cukrowych, lub, że na przykład południowe owoce potrzebują odpowiedniej ziemi i klimatu, ale dotąd liczy się, że jakimś cudem, do-

i wogóle w zachodniej i środkowej Galicji, uważąm uregulowanie wilgoci przy zasiewach jesiennych jako rzecz drugorzędną. U nas do wyjątków zaliczyć trzeba, aby ozimina w jesieni cierpiała na brak wilgoci – a zimy bywają tak mokre, że łatwo potem na wiosnę, przez stosowne zabiegi (przedewszystkiem motyczenie zbóż, częściowo także bronowanie) uzbieraną w zimie wilgoć aż do majowych deszczów w roli utrzymać.

Druga korzyść walca Campbella, tj. ugniatanie skib, jest bardzo doniosłą, ale przedewszystkiem w glebach ciężkich, zwięzłych, gdzie wyorane, niedostatecznie kruszące się skiby ukrywają pod sobą dziury, bardzo szkodliwe dla zasianej później oziminy. Mniejsze znaczenie ma także „ugniatanie" dla gleby lżejszej, dla lżejszych glinek lössowych, dla glinek przypiaszczystych napływowych, najmniejsze dla piasków. Tam skiba za pługiem się kruszy i rozsypuje, przylega do „podeszwy", a gdyby gdzieś puste miejsca pozostały, to zamkną je kopyta koni roboczych, walec i brona.

Dla ciężkiej więc ziemi, przedewszystkiem dla najcięższej, ugniatacz Campbella może być pożyteczny. Pod tym względem jednak spotkał mnie zawód.

Ubiegłej jesieni puściłem Campbella w wyoraną sześcioma końmi ciężką „rędzinę", na którą po orce niepodobna wjechać konno bez ryzyka, iż się koń potknie i wywróci. Campbell robił na skibach tylko kreski, powierzchownie tylko krająć je i ugniatając je mniej silnie, jak ciężki walec pierścieniowy. O jakimś ugniataniu podglebia wcale mowy nie było. Taką rolę idealnie przygotowuje talerzówka, którą dla gleb ciężkich uważam jako narzędzie wprost epokowe, bo dopiero od czasu talerzówki jestem w możności moje ciężkie rędziny należycie pod oziminę uprawić. Talerzówka puszczona na zeskibioną rolę kraje ją i szatkuje; jeżeli raz nie wystarcza, puszczam ją w kratkę, — a reszty już walec i brona dokończy. W takiej ziemi robota Campbella jest zbyt niedołężną i połowiczną – trzebaby chyba go tak obciążyć, iżby konie uciągnąć go niezdołały.

Następnie próbowałem ugniatacza Campbella w lżejszej glince „lössowej". Nieobciążony robi tyle, co ciężki walec pierścieniowy. Obciążony kamieniami zanurza się głębiej — ale, zwłaszcza na pagórkach, straszna mordownia dla koni, które ciągnąć muszą to gniotące i mielące ziemię narzędzie zapadając równocześnie w świeżo zoranej roli.

Nie chcę jeszcze wypowiadać ostatniego słowa — ale jak dotąd, Campbell wcale mi nie zaimponował. W ziemiach ciężkich wolę, jak powiedziałem, kombinację talerzówki i walca. W glebach lżejszych osiągałem dotąd znakomite „osiadanie" roli w następujący, mojem zdaniem, skuteczniejszy od Campbella sposób:

Przedewszystkiem staram się orkę siewną pod oziminy wykonać jak najwcześniej, tak, iżby między orką a siewem upłynęło 3—4 tygodnie, a wolę siać w drugiej połowie września na ziemi osiadłej, jak na Bartłomieja w puch. — O ile rola nie jest bardzo zaperzona wolę orać na raz, nie pokładając ścierni (zboża lub koniczyny), byle wcześnie zorać. — Bezpośrednio po orce idzie ciężki walec pierścieniowy. — To powoduje podsiąkanie wilgoci, gnicie przyoranej ścierni, wschodzenie chwastów. — W tutejszym klimacie utrata wilgoci głębszej (o co tak chodzi w systemie Matenaers-Campbell) przy zasiewie oziminy mnie nie przeraża; wśród wyjątkowej posuchy, chcąc i pod tym względem być przezornym, puszczam w 8—14 dni po walcu ciężkie brony. Tak leży orka aż do pory zasiewu, i zwykle zazieleni się chwastami, z czego się cieszę — bo łatwo zniszczyć chwasty, które powschodzą; — niebezpieczne tylko są przyczajone nasiona chwastów w roli. Na kilka dni przed zasiewem puszczam wpoprzek skib do pełnej głębokości brony sprężynowe (dawniej to robiły gorzej radła). — Ta robota rozrywa skiby, zasypuje wszelkie dziury i puste miejsca pod skibami o wiele lepiej niż dziesięć Campbellów! Chwasty zniszczone, rola osiadła i zwarta — teraz tylko brony i siewnik. Oczywiście, że byłoby o wiele wygodniej, gdyby to wszystko za jednym zamachem chciał zrobić ugniatacz Campbella. — Ale niechce. — Takie przynajmniej miałem wrażenie zeszłej jesieni. Dalsze więc próby konieczne, zanim to narzędzie szerzej polecać będziemy. —

* * *

Pierwsze próby z podsypywaniem żyta metodą Demczyńskiego rozpocząłem w jesieni 1908 r. Próby te jednak nie udały się. — Zasiew był późny, zima wczesna

---

bry ogier wytworzy taką rasę, jaką się mieć chce, jak czarodziej wytwarzający kosztowny metal. Mówimy to ogólnie, nie tylko odnośnie do Radowiec. Przy starannym doborze krwi i pochodzenia, przy uwzględnieniu budowy importowanego konia i stosunku do nowych warunków — przy starannem utrzymaniu takowego można spodziewać się dobrego rezultatu. Ale trudności są zawsze wielkie, a wszystkie usiłowania rozbijają się jak o skałę, o zbyt wielkie różnice między tymi warunkami, których pewne rasy niezbędnie potrzebują, a które niezawsze znajdują, lub gdy się nie uda znaleźć czegoś doskonałego (np. Nonius w Mezöhegyes), który charakter rasy z pewnością utrzyma. Folbluty przy swych wrodzonych zaletach, aklimatyzują się wszędzie — natomiast konie pół krwi zależą zwykle od stosunków miejscowych, rozstrzygających od początku do końca o ich użyteczności i dalszym rozwoju.

Radowce przebyły już dawniej przykre doświadczenia z pół krwi końmi, sprowadzonymi z Anglji i Irlandji, zwłaszcza z klaczami, które wogóle źle się przystosowują do nowych warunków — nawet klacze folblutki, przedstawiające rasę samoistną, tracą zazwyczaj, znalazłszy się na obcej ziemi na czas dłuższy, zdolność produkcyjną. W Niemczech udowodniono to już wielokrotnie zwykle trwa to lat kilka, zanim wszystko do normalnego stanu powróci. Dla klaczy pół krwi powrót do równowagi jest wogóle trudny. Stosunki z hodowcami rozmaitych krajów, wiele nas mogą nauczyć pod tym względem. Zależność klaczy od tego kawałka ziemi, który jest kolebką jej rasy, bywa wielką. Austrjackie klacze, wybitnie płodne w swej ojczyźnie, w Mecklemburgu nie rodziły wcale. Większą znacznie odporność posiada ogier — z tego też powodu, chcąc obcą rasę sobie przyswoić, należy się ograniczyć do sprowadzenia ogiera — (uwzględniamy naturalnie wyjątkowe okoliczności, dla których też wyjątek zrobić należy). Jak ogrodnik przy przesadzaniu drzewa, zachowuje pewne ostrożności i postępuje zawsze z szczególną przezornością — tak też z przeniesieniem pewnej rasy koni na grunt obcy, również wszelkie środki ostrożności zachować musimy.

Zanim zaczniemy mówić obszernie o klaczach w Radowcach, wypada wspomnieć o powierzchownym wyglądzie i właściwościach pewnych rodów. Opis ogierów i przytoczenie ich rodowodów udzieliły pod tym względem pewnych wskazówek. Radowce miały stale do walczenia z wielkiemi trudnościami z tej przyczyny, że konie, występujące jako założyciele pewnej rasy, otrzymywały z innych stadnin i tem samem długo na własnych nogach stanąć nie mogły, tylko zawsze musiały się oglądać na stadniny w Bábolna i Mezöhegyes, które dawniej, jako stadniny wojskowe, wraz z Piber i z Radowcami pod tym samym kierunkiem pozostawały. Tamte stadniny zatrzymywały naturalnie dla siebie to, co najlepszego wyprodukowały, a tem samem Radowce nie otrzymywały wyborowych okazów. Że w tych warunkach niełatwo było uzyskać pewną samodzielność — to jest łatwo zrozumiałem. Oprócz tego wiele dobrych klaczy zabierano do Piber.

Z rozmaitych rodów, które dawniej były lub dotychczas są w stanie kwitnącym – Siglavi i Gidrany, tylko za pośrednictwem ogierów zostały przeniesione do Radowiec z Mezöhegyes i Bábolna. Pierwsze Lipizanery przybyły również z Mezöhegyes, później przysłano także niektóre okazy z Piber, oprócz oryginalnych ogierów z Lippizą.

podsypywanie w nieodpowiednim czasie — wyniki więc nie miarodajne.

W jesieni 1909. ponownie założyłem porównawcze pola doświadczalne z żytem, zarówno w glębie urodzajnej, lössowej, jako też w piaszczystej. Zasiałem siewnikiem kombinowanym (wysiewającym nawóz sztuczny razem z ziarnem) w sierpniu w ten sposób, że trzy rzędy były blisko siebie, a od następnej trójki odległe o 30 cm. (rzędowo pasowo). Wysiew na morg 40 kg. — Podsypywaliśmy w jesieni 2 razy, na wiosnę 1 raz. Podsypywanie odbywało się ręcznym „Planetem", rozgrabując potem ziemię grabiami na całe pasy żyta, tak, aby każda roślina była podsypana.

W jesieni żyto Demczyńskiego było ciemniejsze, bujniejsze, niż posiane obok w rzędy gęste (13 cm.) a nie podsypywane i miało istotnie kilkupiątrowe korzenie. I teraz (25. kwietnia) ma trochę ciemniejszą barwę — lecz wiem z doświadczenia, że rzadsze (rzadziej zasiane) oraz w szersze rzędy zasiane zboża mają zawsze ciemniejszy i bujniejszy wygląd, niż gęściejsze, co jednak niezawsze musi iść w parze z wysokością plonu w ziarnie. Niewiadomo więc, czy ta żywsza zieleń jest do zawdzięczenia Demczyńskiemu czy też rzadszemu rozstawieniu roślin. — Ogólne wrażenie jest obecnie takie: żyto w urodzajnej glince zasiane metodą Demczyńskiego wyda plon albo jednakowy albo n i e c o wyższy od zasianego w rzędy 13 cm. i niepodsypywane; żyto w piasku á la Demczyński n i e d o r ó w n a plonem zasianemu w normalny sposób, pomimo, iż jest na pozór bujniejsze, bo zato tamto jest zwarte, a Demczyńskiego tak rzadkie, że pies tam bez szkody buszować może. — Czy się obecna moja ocena sprawdzi? Qui vivra, verra.

W każdym razie Demczyński ma już jedną wielką niezaprzeczoną zasługę. Zwrócił on uwagę, iż za gęsto rolnicy sieją, i że niepotrzebnie ziarno do siewu marnują. Wszelkie braki uprawy, nawożenia i jakości nasienia stara się wielu wyrównać gęstym siewem — a tymczasem ta gęsta (początkowo) ruń, to złudzenie. Mówi się potem, że „od zimna żyto zrzedło", że „coś zboże wyjadło", że „suchy wiatr go do połowy przerzedził", że „upał kwiat spalił" i t. d. i t. d, a to tymczasem, mimo gęstego zasiewu, i mimo początkowo zwartego stanu roślin, brakło amunicji i wyłażą w późniejszych okresach wegetacji wszystkie grzechy co do uprawy, nawożenia, nasienia.

Oczywiście, że nie wszędzie można oszczędzać nasienia, że inaczej siać trzeba w glebach w kulturze, a inaczej w majątku odebranym z rąk dzierżawcy, co miał tylko tę wyższość nad konkurentem, że zapłacił o dwa guldeny z morga wyżej, jak tamten. — A l e p r z e w a ż n i e z a g ę s t o s i e j e m y.

Niech mi wolno będzie nadmienić, że dawno jeszcze przed Demczyńskim miałem zaszczyt pisać w „Rolniku" o doświadczeniach z szerszymi rzędami zbóż i ich motyczeniu, skutkiem których od szeregu lat sieję z dobrym wynikiem owsa i jęczmienia około 50 kg., pszenicy i żyta (stosownie do wcześniejszej lub późniejszej pory siewu) 50—65 kg. na morg. W piaskach i jałowszych glinkach (którymi administruję) sieję tylko o 10—15% więcej, ku zdziwieniu sąsiadów, którzy od historycznego „korca" przy oziminach a półtora lub dwóch „korcy" przy jarzynach odstąpić nie myślą. I o tem powinny rozstrzygnąć — (oczywiście dla podobnych warunków) Dublany i Mydlniki.

Mikulice, w kwietniu 1910. *Jerzy Turnau.*

Ochrona wobec wiosennych przymrozków w winnicach i sadach.

(Z „Landw. Mitteil. für Steiermark" — Fr. Zweifler).

Połowa maja często bywa czasem nagłego obniżania się temperatury a z niem zachodzi niebezpieczeństwo zmarznięcia delikatnych, młodych pędów winogradu, jako też kwiatu na drzewach owocowych. — Staraniem naszem będzie udzielenie pewnych wskazówek w celu możliwego ochronienia się od szkód, a równocześnie udajemy się do łaskawych Czytelników z prośbą o zwrócenie uwagi na niniejszy artykuł.

Doświadczenie uczy, że jedynym skutecznym sposobem jest dym, z tem jednak zastrzeżeniem, że gdy stopień zimna przechodzi tę granicę, przy której dym za środek ochronny uważanym być może, działanie jego przestaje mieć jakiekolwiek znaczenie. Jakkolwiek więc nie da się z góry powiedzieć, o ile zalecony środek ochronny będzie wystarczającym, to jednak na podstawie długoletnich do-

---

Abugressy również z Piber dostały się do Radowiec. Stadnina bukowińska zasiloną została krwią Furiosów z Mezöhegyes. Ze stadniny arabskiej z Bábolna przybyły do Radowiec rody: Samham, Elbedavy, Schagya i Dahoman.

O Samham już od dawna nic nie słyszano — tak samo o Siglavi — w rodowodach koni radowieckich, spotykamy się często jeszcze z tą krwią, ale pomieszaną z inną. Siglavi musiały to być duże, szlachetne, silne konie kasztanowate o wybitnym typie. Abugress i Elbedavy (obydwa pierwsze Elbedavy przybyły w r. 1842 z Bábolna do Radowiec) znajdują się obecnie na liście przeznaczonych na wymarcie. Natomiast Gidran, Dahoman i Schagya są w pełnym rozwoju.

Prosiliśmy komendanta w Radowcach majora Wolfa, który od lat 30. znajduje się przy tamtejszej stadninie, aby nam przedstawił obraz wyglądu rozmaitych rodów w dawnych czasach. Znakomity znawca koni uczynił to mniej więcej w następujących słowach:

S c h a g y e: Średnio ciężkie konie wierzchowe, bardzo szerokie i głębokie — o silnych, suchych nogach i przegubach — przednie pęciny miękkie — dobrze złożony, krótki tył, długi i szeroki grzbiet. Łopatki często trochę prostopadłe — szyja krótka, ze smukłą, niezbyt szlachetną głową i małemi oczami. Temperament wyborny — ścięgna stalowe. W użytku nie zniszczone.

A b u g r e s s y: Małe, silne konie, średnio szlachetne, krótkie, okrągłe kadłuby. Wiele temperamentu — dobre chody.

G i d r a n y: Wyłącznie kasztany z bardzo suchemi, silnemi i poprawnie zbudowanemi nogami. Głębokie i szerokie — głowa trochę ciężka. Budowa potężna — grzbiet prosty. Chód bardzo wydatny i swobodny.

E l b e d a v y: Kanciaste, suche konie o bajecznej wytrwałości — wszystkie miały złe stawy skokowe.

D a h o m a n y: Silny, średnio szlachetny zawód koni wierzchowych — często dość małych, ale głębokich i szerokich, nieco zagłębiony ale silny tył — grzbiet trochę krótki ale szeroki — noszą się wysoko — pełna wyrazu, mała głowa — silne, wydatne, kokieteryjne chody — bardzo szlachetne i suche — natury średnio silne ale wytrwałe. Ogon cienki ale ładnie noszony, często trzymany trochę na bok.

Schagye dotychczas zachowały się tak, jak je major Wolf opisuje i to najlepsze, co w Radowcach posiadają — z Abugressów niewiele już pozostało. Gidrany, potężne, imponujące konie o dumnym wyglądzie i szalonych chodach, są dotąd ideałem wspaniałych koni powozowych — często mają pewne wady w przednich nogach i miękkie pęciny. Niektóre Gidrany są przeciętnie za długie, z czem często łączy się małe rozwinięcie tylnych żeber. Z rodu Elbedavych także pozostało niewiele — błąd tego rodu, złe stawy skokowe, za bardzo się rozpowszechnił. Dahomany mają także swoją właściwość: małe stawy skokowe z uszkodzoną linją, ale poza tem konie prima — zbudowane jakby ze stali, suche z przepyszną szyją, szlachetną głową i piękną manierą. Grzbiety często długie, a tyły krótkie. Widzimy, że właściwość wielu ze wschodu sprowadzanych koni, t. j. krótki, okrągły tył, w następnych pokoleniach coraz wyraźniej występuje i doprowadza nieraz do upadku — całego szczepu. U Dahomanów walka z tym samym błędem toczy się stale.

Przechodzimy teraz do opisu klaczy, a najpierw będziemy omawiać stado w Wladika.

świadczeń można mieć nadzieję, że gęste, wilgotne chmury dymu będą skuteczne; uważamy to więc za środek mogący być na szerszą skalę zastosowanym. Do robienia doświadczeń nadają się zwłaszcza wąskie i głębokie wąwozy, w których położone winnice i sady są też najwięcej zagrożone, o ile leżą na samem dnie lub w pobliżu takowego. Zależy więc bardzo na zastosowaniu naszej metody w takich miejscowościach.

Aby się ubezpieczyć co do właściwej pory rozpoczęcia naszej akcji, należy się zaopatrzyć w termometr tak zwany Frostwehrthermometer (do nabycia u Henryka Kapellera w Wiedniu, V, Franzensgasse 13 — cena 8 kor.), za pomocą którego o niebezpieczeństwie mrozu w godzinach rannych dnia następnego już wieczorem prawie napewno wiedzieć można. Wyniki takich spostrzeżeń udzielane być powinny za pomocą sygnałów z jakiegoś wyniosłego punktu, zaś interesowani wcześnie już o znaczeniu takowych powinni być pouczeni. Gdy na przykład zauważono z punktu obserwacyjnego, że we wczesnych godzinach dnia następnego zapowiada się prawdopodobnie mróz, to o $7^1/_2$ wieczór powinien być dany strzał. Jeżeli z obserwacji wypadnie, że mróz jest więcej jak prawdopodobny, wtedy powinny paść dwa strzały. Ponieważ w odleglejszych dolinach możnaby tego nie zauważyć, zatem bliżej mieszkający właściciele powinni donieść o tem dalszym. W tym wypadku osoby przeznaczone do dymienia powinny być w gotowości. Obserwacje takie w ciągu nocy mają się odbywać w dalszym ciągu, a w najwcześniejszych godzinach poranku, w razie bezpośrednio grożącego niebezpieczeństwa, należy dać 3 strzały. To ma oznaczać że osoby na ten cel przeznaczone, mają się udać w oznaczone miejsca i ogień tamże rozpalić; — ponieważ w ostatniej chwili nie ma czasu starać się o potrzebny materjał, należy więc takowy już poprzednio nagromadzić. Dla łatwiejszego obsłużenia lepiej przygotować dymiących stosów mniej, ale za to należy się postarać, by były duże. Dla pewnego rozpalenia palnych materjałów i dla lepszego utrzymania ognia należy używać smolnej podpałki. Ogień nie powinien palić się płomieniem, tylko wytwarzać jak najwięcej gęstego, wilgotnego dymu — nadają się więc do tego najlepiej wszystkie odpadki, jak chwasty lub inne składniki kompostu, mech leśny lub łąkowy, trawa, nawóz, torf i t. d.

Największe niebezpieczeństwo grozi bezpośrednio przed i zaraz po wschodzie słońca, dlatego w tej właśnie porze miejsca mające być ochronionemi powinny ginąć w kłębach dymu. Jeżeli słońce wyżej się już podniosło, a powietrze ociepliło, lub w czasie dymienia zerwał się silny wiatr, lub niebo się zachmurzyło — wtedy niebezpieczeństwo zmarznięcia minęło i ogień może być zgaszony. Zdarza się też, że wieczór zaalarmowano właścicieli, a w ciągu nocy chmury pokryły horyzont i niebezpieczeństwo minęło — ale może znowu i tak się, zdarzyć, że wieczorem nie dostrzega się żadnego niebezpieczeństwa a w ciągu nocy stacja uprawy winnic daje sygnały alarmowe, — aby w podobnych wypadkach niczego nie zaniedbać, należy w czasie tak niepewnej pogody pozostawić kogoś czuwającego dla podpalenia stosów w odpowiedniej chwili.

Jestto niezbędnie potrzebnem dla udania się przedsięwziętych środków ostrożności, aby takowe we właściwej porze i odpowiednio do celu zostały przeprowadzone i aby ci, którzy trzymają wartę niezwłocznie o sygnałach zawiadomili dalej mieszkających. Przez opieszałość wszystko może być straconem i wszystkie zabiegi na nic się nie przydadzą.

X. Y. Z.

Nawożenie pod tytoń.

Uprawa tytoniu jest jedną z dość ważnych gałęzi w rolnictwie. — Roślina ta starannie uprawiana przynosi bowiem znaczne dochody. — We Francji gdzie uprawianą jest w 27 departamentach przynosi często dochód 3000 franków z 1 hektara, przynajmniej tak jest w tych okolicach, które uprawiają tytoń gatunku Paraguay.

Po większej części nawóz folwarczny jest używany jako podstawa nawożenia. W niektórych okolicach, jak na przykład w departamentach Perel i Pas-de-Calais używają aż do 80000 kg nawozu na 1 hektar, do czego dodają jeszcze makuchów (3—6 ton). W okolicach południowych Francji (Isére, Sabaudja) nie rzadko widzimy, że używają 60000 do 70000 kg nawozu.

Girard i Rousseau twierdzą, że tak postępując, marnuje się nawóz, używając go o wiele za dużo, a przecież mówiąc o dochodzie nie należy brać pod uwagę dochód brutto, lecz dochód czysty.

Lekkie konie orjentalne.

Następująca tabela pouczy nas o składzie tego stada.

A. Folbluty arab.	B. Pół krwi araby.
Stadnina Radowiec.	Stadnina Radowiec.
	37 sztuk Amurath.
	1 „ Dahoman VIII.
7 sztuk Amurathów	1 „ Dahoman X.
	18 „ Dahoman XII.
	2 „ El Bedavy XXIX.
1 „ Hamdan	2 „ Gazlan II.
	14 „ Gazlan III.
	1 „ Gidran XXVI.
1 „ Tajar	2 „ Mazkour
	3 „ Saklavy-Jedran
	12 „ Schagya VII.
Bab. stadnina: 3 sztuki	2 „ Schagya VIII.
	3 „ Schagya X.
	1 „ Sheraky
Import z Rosji: 10 sztuk	1 „ Sheraky III.
	Bab. stadnina: 14 sztuk
	Piber. stadnina: 5 „
Oryg. arab. . 1 sztuka	Import z Rosji: 6 „

Ogólne wybitne wrażenie: wielka szlachetność i piękność, sucha budowa i wiele nerwowości Okazy do praktycznego zastosowania — odpowiedni mechanizm — widzimy wielką ilość klaczy pierwszorzędnych — zwłaszcza egzemplarze odpowiednie na matki: średnio duże, głębokie, szerokie, przytem dobra długość ciała. Przednie nogi mogłyby tu i ówdzie być lepsze i silniejsze. Pojedyncze klacze wskutek pomieszania ras nie są dość jasne i wyraźne w typie — prawdziwym skarbem są klacze z rodu Amurath. Ogromna szlachetność, wielkie linje, wybitnie arabski typ pełen szlachetności i wdzięku. W przednich pęcinach niekiedy trochę sztywne — wiele z nich notujemy jako konie pierwszej klasy. Do najlepszych należą klacze nr. 219, 221, 153, 167, 156, 185, 190, 218, 315. Córki Amuratha od klaczy Schagya, są szczególnie dobre. Klacze z rodu Dahomanów są niezwykle szlachetne, często trochę delikatne, średnie w stawach skokowych i sztywne w pęcinach, ale mimo to znakomity materjał na matki. W tym względzie skończonym typem jest klacz nr. 247 Dahoman VIII. Stalowe to klacze. Klacze Schagya są szerokie, głębokie i muskularne — piękne matki. Szczególnej szlachetności a przytem silne, są klacze po Schagyi VII. Razem zestawione, przedstawiają wszystkie ten sam typ, chociaż każda z osobna ma coś z typu swej matki. Klacze z rodu Gazlan III. mają potężne, dobrze zamknięte, pełne, o szerokich żebrach korpusy, które byłyby odpowiednie dla znacznie większych koni. Nogom brakuje nieraz wyrazu i siły. Ma się wrażenie, że nogi nie są do reszty ciała odpowiednie. Klacze z Bábolna i Sławuty nie dorównują pod względem sił i kształtów klaczom urodzonym w Radowcach. Klacze z Bábolna są piękne i szlachetne, ale mniejsze i lżejsze — sławuckie bardzo szlachetne, suche ale jeszcze mniejsze i lżejsze a zwykle także płaskie. W każdym razie nie wytrzymają konkurencji z radowieckiemi. Powątpiewamy też, czy te importowane klacze przyniosą wiele pożytku Radowcom. Potomstwo ich tam urodzone również wcale nam nie imponuje, a przytem nie rozwija się tak pomyślnie, jak potomstwo klaczy miejscowych.

(C. d. n.)

Podzielamy ten sposób zapatrywania w zupełności, a codzienne doświadczenia udowadniają słuszność tego twierdzenia.

Zboże zasiane po tytoniu; otóż nie nawozi się specjalnie pod to zboże. Widocznie jest więc w ziemi zbyt dużo azotu, lub też przynajmniej niedostateczne i niedokładne rozmieszczenie składników użyźniających.

Czas worywania nawozu jest również rzeczą wielkiej wagi, położymy też na tej kwestji specjalny nacisk.

Wielu rolników ma zwyczaj worywać nawóz zaledwie na parę dni przed przesadzeniem. Jest to zwyczaj, przeciw któremu trzeba powstawać. gdyż jest podwójnie wadliwy; najpierw wytwarzając grunt bardzo nieodporny na posuchę, (szczególnie jeśli w nawozie znajduje się dużo słomy) powtóre dlatego, że nie dopuszcza dostatecznego rozkładu cząstek nawozu.

Zastosowanie nawożenia zbyt wcześnie, t. j. jeszcze przed zimą, ma tę niedogodność, że spowodowuje znaczną utratę azotu ze względu na deszcze.

Sposób postępowania, który został wypróbowany jako najlepszy licznemi doświadczeniami, robionemi w latach od 1900 do 1909, jest następujący:

Podzielić na dwie części nawóz, który się ma do rozporządzenia, jedna część, którą tworzy nawóz w mniejszym rozkładzie, powinna być worana w zimie; druga część, nawóz w największym stanie rozkładu, będzie użyta na wiosnę, wkrótce przed rozsadzaniem.

Musimy teraz przedstawić o tyle zwięźle, o ile to jest możliwe, dane, jakie mamy, tyczące się kwestji użycia nawozów sztucznych do uprawy tytoniu.

Girard i Rousseau wypowiadają następujące twierdzenia o tym przedmiocie:

„Wiemy, że tytoń potrzebuje znaleźć w ziemi do swej dyspozycji dużą ilość składników łatwo się asymilujących, nawozy sztuczne są bardzo odpowiednie dla zadowolenia tych potrzeb“.

„Przy nawozie zwierzęcym nie możemy wiedzieć, jakie są proporcje i ilość składników, które oddajemy roślinie; zmuszeni jesteśmy dać o wiele za dużo, aby dać dosyć, nie mogąc przewidzieć, jak wielkie nastąpią w ziemi transformacje i jak połączą się składniki dostarczone gruntowi przez nawóz organiczny“.

„Użycie nawozów sztucznych do uprawy tytoniu, da napewno duże i dobre rezultaty; składniki przez nie dostarczone, będąc rozpuszczalnemi, natychmiast zaczną swe działanie; okres krytyczny będzie dla tytoniu łatwym do przebycia; tytoń zaś od początku rozrośnie się, co mu zapewni większą wytrzymałość i bezpieczeństwo na później“.

„Głębokiem jest nasze przekonanie, ugruntowane zarówno na fizjologicznem badaniu tytoniu jak i na rezultacie naszych doświadczeń, że użycie nawozów sztucznych bądź to samych, bądź też w połączeniu z obornikiem, jest przy uprawie tytoniu środkiem najodpowiedniejszym, którego wyniki wszystkich rolników zadowolą“.

W ostatnich czasach (1905—1909) liczne próby dokonane w różnych okolicach, a szczególnie w stronie południowo-wschodniej Francji, pozwoliły nam skonstatować następujące rzeczy:

1) Nawozy sztuczne racjonalnie użyte, znacznie powiększają zbiór ze względu na ciężar a kapitał użyty na ich kupno bardzo się opłaca.

2) Użycie naprzemian nawozów fosforowych i potasowych przyspiesza w sposób bardzo widoczny rozrost tytoniu, tosamo dzieje się, gdy zastosujemy tylko jeden z tych nawozów: fosforowy lub potasowy.

3) Potas wpływając na ciężar zbioru, ma również wielki wpływ na zabarwienie tytoniu, oraz na delikatność i elastyczność miąższu.

Trzeba jednak zaznaczyć również i pewne ujemne strony niektórych sztucznych nawozów:

1) Należy nie używać nigdy przy uprawie tytoniu kainitu ani chlorku potasu, gdyż, jak to udowodnił Schlösing, te nawozy ze względu na chlor, który zawierają, zmniejszają bardzo znacznie palność tytoniu; należy raczej zastosowywać siarkan potasu, oraz popiół pochodzący ze spalonego drzewa.

2) Azotan sodowy użyty w zbyt dużej ilości przedłuża okres wzrostu roślin. Tytoń tak otrzymany jest pospolity, o grubych nerwacjach i nie może być użyty do fabrykacji cygar; prócz tego nie daje się łatwo krajać. Ale to tylko nadużycie, a nie użycie azotanu sodowego należy potępić.

3) Zarzucano nawozom fosforowym, że tytoń pod ich wpływem traci miękkość. Jednak w doświadczeniach, których byliśmy świadkami, nie spostrzegliśmy nigdy tego objawu, jakkolwiek używano przy nich 400 do 500 kg superfosfatu wapna na 1 hektar.

Każdemu rolnikowi uprawiającemu tytoń zależy głównie na otrzymaniu zbioru o znacznej wadze. To też w ostatnich latach nawozem najbardziej używanym był azotan sodowy — we Francji zastosowywano go w ilości 600, 800 a nawet 1000 kg na hektar.

Jeszcze parę słów na zakończenie o porze, w której nawozy powinny być worywane.

Superfosfaty, siarkany potasowe, fusy, należy worywać równocześnie z obornikiem, t. j. o ile można najwcześniej przed sadzeniem; azotan sodowy, który jest bardzo łatwo rozpuszczalny, powinien być użyty równocześnie z sadzeniem; można również część azotanu zaorać w chwili sadzenia, a część w dwa lub trzy tygodnie potem; przedtem zaś należy nawozy starannie sproszkować.

Oto kilka typowych formuł dla nawozów pod tytoń:

1) Na grunt wapnisty:

	kg		
Obornik	30.000	do	40.000
Azotan sodowy	200	„	250
Superfosfat wapna $^{13}/_{15}$	400	„	500
Siarkan potasu	200		

2) Na grunt mało wapienny:

	kg		
Obornik	30.000	do	40.000
Azotan sodowy	250	„	300
Fusy odfosforowane 16% . . .	400	„	500
Siarkan potasu	200		
Gips	200	„	300

Na gruntach lekkich siarkan amoniakalny jest bardziej polecenia godnym niż azotan sodowy.

Te formuły jednak nie mają być wyłącznie zastosowywane na każdym gruncie; rolnik musi na własną rękę robić doświadczenia na małym obszarze i z nich przekonać się, jakie połączenia nawozów najlepiej zastosować.

Następujące jednak rzeczy powinien każdy zapamiętać:

1) że obornik ma być podstawą nawożenia,

2) że nawozy sztuczne mają wielkie zalety, ale powinny być używane w umiarkowanej ilości. *E. P.*

O pochodzeniu siły muszkularnej.

(Patrz art. w nr. 18. i 19. „Rolnika“ p. t. „Stosunek powierzchni do ciężaru ciała“ i „Ogólny stosunek powierzchni do ciężaru ciała.« — Artykuł poniżej zamieszczony i kilka najbliższych omawiają tę nadzwyczaj ważną kwestję fizjologiczną o wychowie i utrzymaniu zwierząt — na podstawie pracy znakomitego francuskiego uczonego L. Grandeau).

J. Liebig — Dr. R. Majer.

Zwierzęta folwarczne można podzielić na dwie grupy ze względu na korzyści, które nam dają: zwierzęta przynoszące nam dochód, i zwierzęta robocze. Pierwsze dostarczają nam mleko, masło, ser, mięso, tłuszcz, wełnę. Od drugich żądamy większej lub mniejszej pracy muszkułów.

Pożywienie czyli wchłanianie pewnych czynników chemicznych, których celem jest odnawianie organizmu ponoszącego codzienne straty, musi, aby wypełnić tem cel, odpowiadać pewnym warunkom, które polegają na unormowaniu porcji, mającem na celu utrzymanie, mleczność opas lub siłę roboczą. Zastanowimy się nad rodzajem potrzeb koniecznych do wytworzenia odpowiedniej energji, zatrzymując się specjalnie nad źródłem siły muszkularnej. Wyszukanie składników koniecznych do wytworzenia tej siły, jest ważnym rozdziałem w nauce o żywieniu zwierząt.

Produkcja pracy fizjologicznej, jest w związku z ubytkiem energji chemicznej. Wszystkie czynności fizjologiczne są ogólnie mówiąc, w zależności od systemu muszkularnego: nieświadome skurcze przy czynności trawienia, cyrkulacja krwi, oddychanie, ruchy zewnętrzne i t. d. Według tego najlepszym sposobem badania pochodzenia fizjologicznego energji, jest badanie muszkułów. Znajomość źródeł siły muszkularnej jest najpewniejszą podstawą na oznaczenie sposobu żywienia i dziennych porcji tak ludzi jak i zwierząt zależnie od warunków, w których się znajdują.

To, czego nas już nauczyło doświadczenie o wzajemnym stosunku ciepłoty do pracy okazuje, że problemat polega przedewszystkiem na oznaczeniu natury i ilości potencjału chemicznego zużytego na wytworzenie pracy muszkularnej (wewnętrznej lub zewnętrznej).

Pokarmy, aby się wytworzyć, wymagały pewnej ilości energji zapożyczonej od ciepła i światła słonecznego, którą w sobie przechowują i zwracają ją w formie ciepła (lub energji, co na jedno wychodzi) przez metamorfozy spowodowane w zwierzęciu czynnością trawienia.

Główne pierwiastki tworzące rośliny a tem samem i ciała zwierząt temi roślinami odżywiane, dzielą się, jak to wiemy, na trzy grupy składników chemicznych—azotany, między którymi albenuina i gluten są najważniejszemi; substancje pozbawione azotu będące między sobą w ścisłej analogji: celuloza, krochmal, mączka, cukier i t. d., oraz tłuszcze, również azotu pozbawione a charakterystyczne swą zawartością węglową.

Czy między połączeniami należącemi do tych trzech grup istnieją takie, które są specjalnie zdolne do wytwarzania energji muszkularnej lub w inny jaki sposób przyczyniają się do tego? Odpowiedź, którą doświadczenie da na to pytanie, interesować będzie nie tylko fizjologów, lecz będzie również wielkiej wagi ekonomicznej dla hodowców, wartość bowiem azotanów a substancji nieazotowych w pożywieniu przedstawia wielkie różnice.

Pierwsze nasze wiadomości o tej kwestji są dość świeże, gdyż datują się zaledwie od lat sześćdziesięciu. Początkiem ich była znakomita publikacja skromnego praktykanta w małem miasteczku Heillronn, dr. Roberta Majera, o prawach zachowania energji („Die organische Bewegung in ihrem Zusammenhange mit dem Stoffwechsel" Dr. J. R. Majer, Heillronn 1845).

Wychodząc z założenia, że muszkuły są utworzone z materji azotowych, podczas gdy wdychamy jedynie kwas węglowy i wodę, J. Liebig, kilka lat przed tem podzielił składniki spożywcze na dwie grupy: składniki plastyczne (albuminoidy) i składniki oddechowe (pierwiastki troiste).

Według tej teorji składniki plastyczne były przeznaczone na odnawianie materji i wytwarzanie siły, podczas gdy składniki drugiej grupy były rezerwowane na czynność oddechową i wytwarzanie się ciepła zwierzęcego. „Muszkuły — mówił Liebig — biorą swą energję z azotanów, z których się składają". Znakomity chemik mylił się bardzo dlatego przedewszystkiem, że rozróżniał on ciepło od energji i wyprowadzał je z odmiennych źródeł, podczas gdy tak ciepło jak energia są tylko odmiennemi formami okazywania się jednej siły, a źródło ich jest tem samem wspólne.

Robert Majer w r. 1845 przeciwstawił tej teorji, dziś już zupełnie zapomnianej przez fizjologów, nową teorję brzmiącą: „Muszkuł jest narzędziem, zapomocą którego siła (energja) się przemienia, ale nie jest substancją, która ją wytwarza". Robert Majer mówi dalej o teorji Liebiga, która była w tym czasie uznaną i zbija ją bez trudności. Dla przykładu przytoczę kilka cytat z jego dzieła, pozostawiając cyfry, które późniejsi badacze zmodyfikowali nieco.

Robotnik ważący 75 kgr. konsumuje (przetwarza) w ciągu 24 godzin 95 gr. węgla, wytwarzając 350 gr. kwasu węglowego. Jego system muszkularny waży 32 kgr. a zawiera 77% wody; odpowiada więc 7·5 kgr. substancji stałej. Przypuściwszy (ale tak nie jest) że wartość kaloryficzna tej substancji jest taka sama, jak czystego węgla, cały system muszkularny byłby spalony (utleniony) w ciągu 80 dni.

Serce zawiera 115 gr. stałej materji palnej: otóż według doświadczeń Valentina, czynności samego serca wymagałyby spalenia się 15·67 gr. węgla dziennie. Organ ten zostałby więc spalony w ciągu ośmiu dni.

Niepotrzeba, zdaje mi się, dalszych przykładów. R. Majer bardzo słusznie zauważa, że teorja Liebiga grzeszy przedewszystkiem, jak to wyżej powiedzieliśmy, rozdziałem, jaki przeprowadza między źródłem ciepła a energji.

Materja azotowa służy do utworzenia tkanek lub naprawienia strat w organizmie a przedewszystkiem w muszkułach, ale nie ona rodzi energję; ta ma swe źródło w substancjach troistych, a przedewszystkiem w węglowodanach, cukrze, krochmalu, jak to później zobaczymy.

Rzeczą zupełnie udowodnioną a bardzo przekonywującą jest wzmacnianie się czynności oddechowych (wytwarzanie się kwasu węglowego) w związku z czynnością muszkułów. To zjawisko ma ważne znaczenie ze względu na prawo o zachowaniu energji u istot żyjących.

Lavoisier pierwszy skonstatował tę okoliczność; zauważył, że pod wpływem pracy przemiana gazów zwiększa się prawie o 300%. Współcześni fizjologowie potwierdzili obserwacje Lavoisier'a; ich doświadczenia okazały ponadto, że przemiana gazów pod wpływem działania muszkułów przewyższa często o wiele więcej niż o 300% tę, którą obserwujemy w czasie spoczynku. Będziemy mieć sposobności powrócenia do tej kwestji, przypomniawszy doświadczenia, które udowodniły, że czynność muszkułów nie pociąga za sobą specjalnego spotrzebowania albuminy, w sprzeczności z hypotezą Liebiga. *E. P.*

KORESPONDENCJE.

Z kraju.

(*Co do fejletonu o Radowcach*).

Widocznie inspirowane artykuły ze *Sportwelt* niedźwiedzią przysługę oddały Radowcom. — Pomijając wyraźnie tendencyjny wstęp, jako nie należący właściwie do rzeczy, to już zaraz opis ogierów z pepiniery, w N-rze 17. i 18. „Rolnika", nie wytrzymuje krytyki a dziwić się należy, że p. Rauch, który chce uchodzić za fachowca, pod takie elukubracje, w których najprostszej logiki dopatrzeć się nie można, swój podpis położył*). Stary Amurat i Derbista Saxon wyszły obronną ręką — Amurat dostał zasłużone pochwały, Saxon urzędową hasenhackę. — Ale już Vichy (którego rodowód, powiedzmy nawiasem, fałszywie podano, bo ma być Cyllene — Vicuna po Springfield-Merino po J. Melbourne) zdaniem autora fejletonu, głęboki, wielki, potężny ogier jest podług uczucia (sic!) tegoż p. Rauha niedość zgrabnie (!) i harmonijnie zrobiony i dlatego z ciekawością oczekiwać należy czy modele(?) po nim do chowu półkrwi odpowiadać będą.

Bajazet sławucki, ten zruszczony (sic) Arab, mimo litanji błędów i braku typu dostał patent na tęgiego „Landesbeschäler'a" a co należy zrobić z importowanym Marzoukiem, który ma być dzielnym przeciętnym (sic) ogierem bez wielkiej jakości (sic) o tem milczy p. Rauh.

Warte zastanowienia są opisy ogierów chowu radowieckiego tamże do stada używanych.

I tak:

Amurat II. normalnie przeciętny koń, nie posiada wielkich linji i budowy swego ojca.

Jednakże czytamy dalej, że jest to koń o czystym typie, w którym stary Amurat zupełnie przeważa. — A z podanego rodowodu dowiadujemy się, że ten czysty Arab ma w sobie... Noniusa! Pisząc o Schagyi X. mówi p. Rauh: Wogóle rasa arabska trwalszą jest niż angielska pod względem dziedziczności typu, w tej ostatniej bowiem typy rozmaitych rodów ulegają stałym odmianom, ponieważ silnie skonsolidowany materjał nieustannie się zwalcza. Oryginalnemu Schagyi (czy dlatego był oryginalny(!) że ma w rodowodzie klacz V. St. Fauesch VII?) łatwiej było uzyskać ten typ w Schagii X., że jak świadczy rodowód, krew tego (którego?) nie potrzebowała nigdzie walczyć z krwią zwierzęcia skonsolidowanego (sic).

Niechże to kto potrafi wyrozumieć!

*) Artykuły wyszły w *Sportwelt* bezimiennie — niektóre uwagi dotyczą raczej może niezupełnie fachowego przekładu. (*Red.*)

Sympatycznym autorowi jest Abugress XII., również sympatycznymi końmi są mu Dahomany.

Lecz mimo okazywanej im sympatji pisząc o Dahomanie XVI., twierdzi on, że matka jego z rodu Amuratów przyczyniła się do poprawienia wadliwych szczegółów w budowie Dahomanów.

A o ogierze tym wydaje sąd: jest to koń średni, mógłby być więcej nerwowy (przypuśćmy, że chciał powiedzieć suchy, muskularny) a bawi się w proroka, twierdząc, że „wygląda na ogiera, którego córki będą miały warunki na dobre matki“!

O Gidranach czytamy:

Gidran XXVII. to koń na wskróś szlachetnego typu, co w nim złego czy dobrego, wszystko przekaże swym potomkom (to nie pocieszające).

Gidran XXVII. jest potomkiem wyborowych koni (skąd to wie p. Rauh?), stąd stanowi typ jasny i skończony (co to znaczy?)

Młody Gidran ma mieć braki Gidranów zmniejszone (niestety nie dowiedzieliśmy się szczegółowo, jakie one są), z tego powodu ogier pod względem zewnętrznym innego jest rodzaju (czy to lepiej czy gorzej?); dobry, solidny ogier ulepszy niejedno w tym rodzie, a nie odbierze mu typu Gidranów (dlaczego nie, jeśli jest w innym rodzaju). Dowiadujemy się o Sherakym II. ur. w 1886., że koń ten nie wygląda na bardzo wytrwałego — jak to można osądzić po starym trupie, o ile się nie ma dowodów, czy był lub nie w użytku wytrzymałym?

Wielce się podobał p. Rauhowi, Przedświt VI. (szkoda że nie podany rodowód), piękny, imponujący wzór ogiera półkrwi, odznacza się szlachetnością i wspaniałością, koń praktyczny dobrze wyrównany (co to znaczy?), w silniejszym typie Przedświtów, krzyż cokolwiek za płaski (?). Muszkulatura piękna i wyrobiona (gdzie i kiedy?).

Czyż po tem wszystkiem nie przypomina się zdanie: Boże broń mię od moich przyjaciół, bo od nieprzyjaciół sam się obronię.

Miejmy nadzieję, że znajdzie się ktoś znający nasze stosunki hodowlane i Radowce, a nieuprzedzony, który korespondentowi z nad Spreei da zasłużoną odprawę.

Z pod komety Halley'a, 4. maja 1910.

Z pól.

(*Znaczenie pod ziemniaki*).

Dobry parobek — z rozgarnieniem, ochotą do pracy a zdrów — to podpora najważniejsza naszych gospodarstw t. z. dworskich, które stanowią o rolnictwie w całym kraju, jego rozwoju lub upadku. Kto chce podnieść rolnictwo krajowe, ten musi troską swą objąć parobków dworskich. Jeżeli dobijamy się o to, abyśmy lepsze mieli dochody z naszych majętności, to uważałbym jako jedną z najpierwszych rzeczy, na które łożyćby wypadało przy wzmożeniu się tych dochodów, poprawę warunków, na których przyjmowalibyśmy parobków a więc n. p. obficiej mleka, lepsze pomieszkanie. Obok tego należałoby wyrobić uzasadnione przekonanie w nich, że godnością stoją oni wyżej niż wielu pomniejszych gospodarzy. Gdybyśmy tą drogą pozyskać mogli sprytniejszych — sprawniejszych — uczciwych a zdrowych ludzi dla naszych gospodarstw, byłoby to meljoracją ich niepomierną.

Przypomniawszy mimochodem tę sprawę zauważyć muszę, że tylko w dobrem gospodarstwie wykształcić się może dobry parobek. Nic w nim tak nie rozbudza ochoty do jego pracy, jąk stykanie się przy robocie z tymi, którym zależy na dobrem jej wykonaniu a przedewszystkiem z właścicielem gospodarstwa.

Rolnictwo, to zgromadzenie wielu — bardzo wielu wiadomości praktycznych z przeróżnych dziedzin wiedzy ludzkiej i spożytkowanie należyte tych wiadomości.

Oto myśli, które mi się nasunęły tymi dniami, kiedy mi wypadło poznaczyć pole pod ziemniaki. Zajęcie drobne, a jednak i ono powinno być wykonane należycie. Sadzę ziemniaki w kratę. Na przecięciu się znaków podłużnych i poprzecznych kładzie się nasienie (ziemniaki) To, żeby te znaki były ku sobie prostopadłe jest konieczne, inaczej znaki nie będą się układały w prostokąty lub kwadraty, na rogach których byłyby krzaki ziemniaków, lecz stanowiłyby równoległoboki o powierzchni większej niż iloczyn odstępu znaków podłużnych przez odstęp znaków poprzecznych. Wiemy bowiem, że powierzchnia równoległoboku równa się jego podstawie przez wysokość, jest więc większą niż iloczyn z odstępów jego boków (wysokości rownoległoboku tak i tak branej*).

Ażeby jednak uzyskać na całym łanie tę prostopadłość musi się przestrzegać, ażeby znaki wypadły na całem polu proste, od początku do końca. Gdzie łany prostokątami a znakowanie prostopadłe do granic (krajów) tych łanów, tam bywa ono proste, ale to zdarza się tylko wyjątkowo.

Częściej pola są skośnokątne i wieloboczne. To też najczęściej spotyka się, że znakowanie ku krajom łanu zakrzywia się a powodem tego jest to, że parobka znaczącego znacznikiem nie pouczono należycie, jak ma dojeżdżać do kraju łanu a nawróciwszy, wyruszać od kraju. Niedostateczne zrozumienie roboty sprawia, że wyrusza on ze znacznikiem nienależycie ustawionym — nie baczy na to, aby grzędziel znacznika przy wyruszaniu od kraju łanu ustawiony był w kierunku znaków, lecz zazwyczaj — a mylnie — wyrusza ze znacznikiem o grzędzielu skierowanym prostopadle do tego kraju, a znaczniczysku równolegle do tego kraju. I znacznik wtedy dopiero po zatoczeniu zakolenia, tem dłuższego i większego, im więcej razy ów błąd popełniono, wejdzie we właściwe miejsce w prosty ślad.

To, łukiem idące znaczenie dwojako szkodzi. Raz, że płużek do ogartywania nie może należycie wykonywać roboty w zakoleniach, na których zaprzęg i płużek układają się w cięciwę tego łuku, a powtóre, że skrzyżowanie znakowania poprzecznie poprowadzonego nie jest prostopadłe.

Ten i ów z rolników powie, że usterki, o których piszę, są małej wagi. Bez zaprzeczenia, wiele napotyka się donioślejszych; ale kiedy się zważy, że tensam powód jest mylnego ustawienia siewnika przy wyruszeniu od kraju łanu a sprawia zakręcone u końca rzędy w rzepaku i burakach, przyznać trzeba, że pouczenie parobków naszych, aby po każdym nawrocie pogonicz przerzucił należycie teliżki znacznika, jak mu to wzkaże pługator, lub, aby skrzynię siewnika odpowiednio przesunięto, przyczyni się do staranności uprawy a temsamem do podniesienia kultury. *X... r.*

*) Różnica dojść może łatwo do $^1/_{10}$ t. z., że o jedną dziesiątą będzie mniej krzaków ziemniaków na polu, o tyle też mniejszy plon przy sadzeniu w odstępach 70 do 80 cm.

Drobne wiadomości gospodarskie — Z piśmiennictwa rolniczego.

Mleczarnie wobec braku lodu. Biuro mleczarskie Wydziału krajowego w nadesłanem nam komunikacie zwraca uwagę mleczarzy, że wskutek braku lodu w porze letniej w wielu przypadkach wyłoni się potrzeba większej lub mniejszej zmiany dotychczasowego sposobu wyrobu masła. Rzecz oczywista, że rozstrzygającym czynnikiem w wyborze zmiany powinien być wzgląd na rozliczne, chociażby pozornie niewiele znaczące, w sumie jednakże bardzo ważne warunki miejscowe. Dlatego nie możemy tą drogą i już teraz wskazać każdej mleczarni z osobna pewnego kierunku, w jakim te zmiany dokonać się mają, lecz ograniczymy się do podania niektórych wskazówek, mogących mieć znaczenie ogólne.

Przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na to, że w wielu przypadkach trzeba będzie zaniechać zupełnie użycia wysokich temperatur jak np. pasteuryzacji. Pasteuryzacja bowiem jest raczej szkodliwą aniżeli pożyteczną, jeżeli nie następuje po niej szybkie i dostateczne ochłodzenie.

To samo dotyczy także zbyt wysokiego ogrzewania mleka przed przepuszczeniem go przez wirówkę. Wirówki nowszych konstrukcji, znajdujące się w należytym porządku, nie powinny w mleku ogrzanem od 30—33° C. zostawiać więcej tłuszczu jak 0·1—0.15%. Ta ostrość w oddzielaniu

wystarcza najzupełniej, gdyż jest rzeczą wogóle wątpliwą, czy tłuszcz zebrany poniżej 0.10% ulega zmaśleniu, tem więcej w temperaturze niezbyt niskiej. Dalej, celem zaoszczędzenia wody do chłodzenia, możemy w niektórych przypadkach temperaturę ogrzania mleka przed puszczeniem na wirówkę obniżyć o tyle, na ile pozwala normalna pozostałość tłuszczu w mleku chudem, czasem więc możemy pójść w ogrzewaniu nawet poniżej 30° C, lecz powinniśmy pamiętać o częstem i skrupulatnem badaniu tłuszczu w mleku chudem.

Mleczarnie nie posiadające lodu powinny stanowczo śmietanę po opuszczeniu wirówki natychmiast chłodzić na chłodniku (gdzie go brak, zamówić należy) n. p. do 14° C, w tej temperaturze zakwasić i starać się, by ciepłota nie podniosła się w ciągu dojrzewania.

Baczną uwagę trzeba będzie zwracać na należytą kwasowość śmietany. Najkorzystniej będzie ją doprowadzić do kwasowości 24—28 S. H. W takim stanie oprócz wielu innych zalet, ma śmietana i tę własność, że jest jeszcze łatwo płynna i daje się bez trudu ochłodzić na chłodniku krótko przed zmaśleniem.

Do chłodzenia używać się będzie przeważnie wody. Należy przeto odświeżać ją często, a nie szczędzić gdzie potrzeba.

Masło przechowywać o ile możności w wielkich kawałkach i w chłodnych, czystych i przewiewnych piwnicach. Również należy uważać, aby świeżo wygniatanego i formowanego masła nie wysyłać, lecz starać się poprzednio w chłodzie doprowadzić je do możliwie największego stężenia.

Jeżeli mleczarnia rozporządza dobrą, zimną wodą, masło po wyjęciu z maślnicy należy przed wygniataniem dobrze kilkakrotnie spłukać, aby je doprowadzić do stężenia. Wody do tego celu nie brać z wodociągu, ale ile możności wprost ze studni. Gdy brak dobrej wody, należy masło w ziarnach wynieść do zimnej czystej piwnicy, aby tam nieco ocieknąć z maślanki mogło i przedewszystkiem stężało. Tylko stężałe masło wygniatać i starać się wogóle pracę tę wykonać bardzo starannie, aby nie pozostała maślanka, która naraża masło na szybkie psucie się.

Używając rozmaitych środków obrony wobec braku lodu, mleczarz powinien pamiętać o tem, że najskuteczniejszym i najtańszym środkiem ochronnym w mleczarniach jest czystość pod każdym względem.

Skuteczne naprawianie dróg szarwarkiem. Na Walnem Zgromadzeniu członków Oddziału przemyślańskiego gal. Tow. gosp., odbytem dnia 22. marca b. r. w Przemyślanach, postawił p. Józef Manaczyński jednogłośnie przyjętą rezolucję, w której większi i mniejsi rolnicy powiatu przemyślańskiego wyrażają przekonanie, że częściowe wprowadzenie systemu szarwarkowego dla utrzymania dróg gminnych jest wskazanem i koniecznie pożądanem.

Sprawa ta wywoła zapewne dyskusję, zanim jednak ta się pojawi, podaję rolnikom Galicji opis urządzenia szarwarku drogowego w gubernji kowieńskiej.

Sposób ten wprowadzony przez zarząd gubernji, przez smutnej pamięci Klingenberga (Kroże), poznałem przejeżdżając Żmujdź w różnych kierunkach; z rozmowy z interesowanymi odniosłem wrażenie, że taki szarwark najmniej dokucza mieszkańcom, bo urządzenie jest bardzo proste. Przekonałem się w podróżach, że drogi są wszędzie dobre, pomimo, że były części dróg nisko położone, że czas był przekropny, a woda z powodu małego spadku z rowów przydrożnych nie odpływała, to jednak w najgorszych położeniach były drogi znośnemi.

Na szarwark żadna gmina swych ludzi nie zwołuje, tylko drogi naprawiają najbliżsi mieszkańcy — właściciele większych lub mniejszych gospodarstw. Widziałem, że na drogach wszędzie były ustawione kamienie oznaczone liczbą i dowiedziałem się, że kamienie te wskazują do kogo naprawa tej części drogi należy.

Czasami w najgorszych miejscach były kamienie liczbowane, od siebie zaledwie o sążeń oddalone, a to z tego powodu, że część odnośna drogi była przeznaczoną dla posiedzicieli małych gospodarstw. Gospodarze ci zatem mieli to ułatwienie, że w czasie wolnym od robót gospodarskich nawieźli każdy na swój działek odpowiedni zapas szutru. Bywało zimą, przejeżdżam saneczkami po wysokim śniegu gościńcem od Ejragoły do Rosień, na drodze spotykam ogromne zapasy nagromadzonego żwiru.

Gdy śnieg stajał, wyszedł każdy gospodarz z ludźmi, żwir na drodze pod okiem strażnika rozrzucił i obowiązkom swoim co do naprawy dróg uczynił zadość. Urządzenie to było w tamtych warunkach odpowiedniem i widocznie przyzwyczaili się już ludzie do spełniania obowiązku i co najważniejsza drogi były dobre, a ludność nie uważała się za pokrzywdzoną.

W Galicji były do niedawna szarwarki i naprawiano drogi kolejno, stosownie do zarządzeń Rady powiatowej.

Zbieranie ludzi do szarwarku było pracą niełatwą, a gdy już nareszcie zebrała się gromadka i według wskazówek drożnika rozpoczęła roboty ziemne, wtedy każdy starał się oszczędzić sił własnych i wykonywano roboty tej o ile można najmniej. Gdyby każdy gospodarz miał wydzieloną pewną przestrzeń drogi, którąby utrzymać w dobrym stanie był zawsze obowiązanym, byłyby drogi z pewnością lepsze, chociażby i połowy tej robocizny nie kosztowały, co kosztuje dziś naprawianie dróg najętymi ludźmi przez przedsiębiorców. Na Żmujdzi przeprowadzenie tego sposobu naprawiania dróg wydało dobre rezultaty głównie z tego powodu, że każdorazowy właściciel ziemi ma obowiązek utrzymania odpowiedniej przestrzeni drogi.

Właściciel ziemi wie więc, że gdy drogę zaniedba, to będzie musiał w najgorętszej porze robót gospodarskich porzucić żniwa lub siewy, a całą siłą wziąć się do naprawy drogi, aby władza nie była zmuszoną uskutecznić tę naprawę na koszt obowiązanego.

Bezwarunkowo urządzenie takie szarwarku kosztowałoby znacznie mniej, a drogi byłyby dobre, gdyż odpadłyby koszta drobiazgowego dozoru robót, koszta ściągania podatków i wiele innych. *A. Śniegocki.*

Doniesienia kronikarskie.

Komitet Towarz. gospod. w swym nowym, tak bardzo zmienionym przez tegoroczne wybory, składzie odbył pierwsze konstytuujące posiedzenie w dniu 10. maja 1910. pod przewodnictwem prezesa Witołda ks. Czartoryskiego. W drodze kooptacji weszli w skład Komitetu Jan hr. Mycielski, dr. Jan Paygert (redaktor *Rolnika*), dr. Jan Rozwadowski i Stanisław Ujejski.

Przewodnictwo sekcji hodowlanej objął I wiceprezes p. Al. Dąmbski — sekcji ekonomicznej, III wiceprezes dr. Kazimierz hr. Szeptycki, sekcji literackiej II wiceprezes prof. dr. Al. Raciborski. Kierownictwo Oddziału handlowego dr. Marjan Lisowiecki — przewodnictwo sekcji ogrodniczo - sadowniczej br. Juljan Brunicki.

II. Zwyczajne Walne zgromadzenie Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń od utraty żywego inwentarza w Gródku Jagiellońskim odbędzie się dnia 12. maja b. r. o godz. 12. w południe w sali Rady powiatowej z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z I. Walnego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie komisji rewizyjnej o stanie funduszów Towarzystwa. 3) Wybór dwóch członków Wydziału i trzech zastępców w miejsce ubytych, jakoteż dwóch członków komisji rewizyjnej. 8) Wnioski członków. Za wydział: *Jan Głowacki*, prezes. *Dr. Otto Lille*, dyrektor.

Galicyjskie Towarzystwo mleczarskie zamierza w miesiącu czerwcu b. r. urządzić wycieczkę naukową do Niższej Austrji i Węgier.

Wycieczka ta, projektowana na przeciąg dni 6, będzie miała na celu zwiedzenie we Wiedniu zakładów „Wiener Molkerei“, „Niederoesterreichische Molkerei“, „Biuro pośrednictwa pracy wiedeńskiego Towarzystwa rolniczego“, „Eier-Butter—Export-Genossenschaft“, oraz większych i mniejszych gospodarstw w Niższej Austrji, dalej uczestnicy Dunajem podążą do Węgier i zwiedzą tam Budapeszt (mleczarnię miejską centralną) i również mniejsze i większe gospodarstwa węgierskie.

Z targu bydła rozpłodowego w Krakowie 4. i 5. maja b. r. Spęd bydła na tegorocznym targu hodowlanym w Krakowie, był wyjątkowo małym, z powodu, że dużo materjału rozpłodowego wykupili poprzednio hodowcy z Królestwa Polskiego.

Ogółem na placu wystawy było:

buhajów rasy nizinnej	27	sztuk
„ „ Simenthal	7	„
„ „ czerwonej polskiej	27	„
krów i jałówek „ „	6	„
Razem rozpłodowych	67	sztuk.

Z tych na pierwszy plan wybijały się tak budową, jak szlachetnością i ujednostajnieniem buhaje czerwone polskie, mimo, że właśnie najwięcej buhajów tej rasy wykupiono do Królestwa, a zaznaczyć trzeba, że buhaje wyhodowane przez chłopów, jakością nie ustępowały buhajom wyhodowanym w oborach zarodowych.

Popyt za buhajami czerwonymi był tak wielkim, że wszystkie co do jednego, po stosunkowo wysokich cenach sprzedane zostały.

Nieco słabiej, ale zawsze dobrze, przedstawiały się i buhaje nizinne, między którymi można było spotkać i sztuki pierwszorzędnej hodowlanej wartości. Najwyższą cenę 1600 koron otrzymał p. Żeleński z Grodkowic za rocznego buhaja, kupionego cielęciem w Holandji, a pochodzącego od słynnego buhaja holenderskiego „Jana“. Drugiego syna „Jana“ po krowie należącej do Schaapa z Derium kupiła za 1200 koron p. Irsayowa do Lipnik.

Na buhaje Simentalskie, nielicznie zresztą reprezentowane, pokupu nie było.

Bardzo dobrze przedstawiał się dział trzody chlewnej reprezentowany w pierwszym rzędzie przez chlewnie zarodowe rasy westfalskiej w Rzemieniu i Mogilanach, chlewnią rasy Yorkshire z Grodkowic i trzodą opasową ze Spółki hodowców trzody w Rzeszowie. Zwłaszcza opasy rzeszowskie, swą jednostajnością i wybornem opasieniem wprawiały w podziw znawców. Wśród okazów wystawy budził wesołość „Yorkshire z *Fliegende Blätter*“ mała wysoko rachityczna sztuka, niemożliwie opasiona.

Najsłabiej reprezentował się dział wołów opasowych, które z małemi wyjątkami odznaczały się, jeśli czem, to chyba niezwykłą chudością. *Marszałkowicz.*

W rocznicę grunwaldzką wydała Macierz Polska książkę pióra profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Wiktora Czermaka p. t. Grunwald. Praca oparta jest na wynikach ostatnich badań i własnych studjach uczonego. Autor poucza czytelnika o faktach, wskazuje mu rozległe horyzonty historyczne i krzepi go prawdą.

Książka pozwala zrozumieć dokładnie, czem było Krzyżactwo i czem był i jest dla nas Grunwald. Całość liczy 9 arkuszy druku i zawiera 55 rycin. Cena 1 kor.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 33. Wyczytałam w n-rze 17. *Rolnika* o tępieniu chwastów na ścieżkach ogrodowych ciekawy artykuł. Otóż uprzejmie proszę o wskazanie, ile potrzeba kwasu solnego na wytępienie chwastów w jednym kilometrze ścieżek ogrodowych i w jakim stosunku ma być kwas solny wodą rozcieńczony. *L. z B. o. p. J.*

Odpowiedź na powyższe (33) pytanie: Jeżeli droga (ścieżka) jest dość szeroką, np. 2 m., można 1 metr środkowy wypalić rozczynem 10 gr. kwasu solnego na 1 l. wody. Jest to już silny rozczyn, który może uszkodzić korzenie obok rosnących roślin i dlatego przynajmniej po ½ metra z obu stron należy wyłączyć z pod wypalenia. Wogóle ze względu na szkodliwe działanie kwasu solnego dla ludzi i dla roślin, est to środek mniej zalecenia godny, niż gracowanie lub właśnie inne sposoby, podane w zacytowanym przez Panią pytającą artykuliku. *Dr. J. P.*

Z działalności Towarzystwa.

Z KOMITETU.

Komitet przedstawił c. k. Namiestnictwu na **oceni cieli większych posiadłości rolnych i leśnych** pp.: Mikołaja Bittnera, właściciela dóbr w Sarnkach górnych pow. Rohatyn i Juljusza Nowakowskiego, dzierżawcę dóbr w Bartkówce.

Komitet odniósł się do c. k. Dyrekcji kolei państw. we Lwowie z uzasadnionem przedłożeniem w sprawie wybudowania **ramp do ładowania bydła** w Nowem mieście, Hłuboczku wielkim i Zbarażu, jak również w sprawie odpowiedniego urządzenia obecnej rampy w Skałacie.

* * *

Komitet delegował ref. Dra cam. Augusta Rodakiewicza na posiedzenie Kuratorji wiedeńskiego Biura rolniczego dla sprzedaży materjału rzeźnego, jakie się odbyło dnia 12. maja b. r.

Komitet zezwolił ref. Dr. cam. A. Rodakiewiczowi przyjąć wybór na przewodniczącego Dyrekcji „Galic. Spółki zbytu jaj i drobiu“, zaś p. Feliksowi Skrochowskiemu na zastępcę członka tejże Dyrekcji.

Insp. hod. p. Kazimierz Fedorowicz wyjechał na lustrację do Mycowa, Przewodowa i Hulcza.

Insp. sadownictwa p. Władysław Lichański powrócił z kuracji i objął urzędowanie z dniem 10. b. m.

Dr. W. Kubik wyjechał do Żółkwi na trzydniowy kurs ogrodniczy, a 14. maja wyjeżdża do Mostów wielkich, celem wygłoszenia wykładu o sadownictwie.

Instruktor mleczarstwa Hieronim Smoliński wyjeżdża 16. b. m. do Bzianki do „Spółki mleczarskiej“ celem wygłoszenia wykładu o dojarstwie, a 21. czerwca do Kukizowa w celu wygłoszenia na Walnem zebraniu Oddziału Lwowskiego Tow. gosp. wykładu o racjonalnem dojeniu krów.

Z ODDZIAŁÓW.

Z Oddziału Lwowskiego.

W dniu 21. czerwca 1910 o godzinie 10-tej przedpołudniem odbędzie się w Kukizowie, w czasie Walnego zebrania Oddziału Lwowskiego c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, wystawa przeglądowa bydła włościańskiego, jako to: krów poniżej lat siedmiu, jałówek i buhajów.

Do wystawy tej będzie dopuszczonem bydło z gmin: Ceperów, Jaryczów nowy, Jaryczów stary, Kukizów, Po-

dliski małe, Podliski wielkie, Rudańce, Remenów, Stroniatyn, Wisłoboki i Zapytów.

Ilość nagród oraz wysokość tychże, oznaczy Komisja sędziów według swego uznania.

Wiceprezes: *Dr. Jan Paygert.* Sekretarz: *Mieczysław Miksiewicz.*

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 2. do 8. maja 1910.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9. w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
2 p.	36·3	32 3	30·0	8·8	15 8	12 7	16 4	8 0	7 8	8 5	7 6	92	64	70	ENE 1	E 10	E 5	10	4	10	—	
3 w.	26·1	25·7	25·3	10 7	12 9	11 7	13 0	8 0	7·7	7 9	8 4	80	72	83	E 8	E 10	E 5	4	10	10	1·0	●
4 ś.	23·1	22·1	22·9	10·5	14 6	10 4	15 3	9 8	8·4	9 0	8 9	89	73	95	NE 9	NE 10	E 4	10	9	10	10·1	●
5 c.	23·5	23·7	24·8	10 4	15·2	11 6	16 5	9·8	8·7	9·8	8·4	93	76	84	E 4	E 2	E 3	9	6	9	6·0	●
6 p.	27·4	30·3	32·9	6 5	8 2	7 7	11·6	6·4	6·4	6·8	7·1	88	83	90	W 5	W 8	W 4	10	10	10	0 3	●
7 s.	33 9	33·6	34·3	7·9	16 1	10 2	17 0	4 6	6·7	8 2	7·5	85	60	81	W 3	W 3	W 3	4	9	1	—	
8 n.	34·4	33·2	32·4	11·0	18 2	11 3	19 0	6 7	8·0	9·0	8 1	81	58	82	0	E 3	E 2	6	3	0	—	

Wiadomości handlowe.

Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Cena za 50 kg. w koronach bez opłaty akcyzowej. Od 2. maja do 8. maja 1910. Pszenica 12·40—12·60; Żyto 7·60—7·90; Jęczmień brow. 6·60—7·25, past. 6·00—6·50; Owies 7·00—7·30; Groch do gotowania 10·50—13·00, pastewny 0·00—0·00, bobik 6·80—7·05, Wyka 6·60—6·90. Koniczyna: czerwona 70·00—80·00, biała 75·0—85·00, szwedzka 00—00, Tymotka 00·00—00·00, Rzepak zimowy 13·25—13·50, letni 0·00—0·00, Chmiel 200—210, Siano lepszej jakości 4·00—4·20, gorszej 3·40—3·50, słoma mierzwiasta 2·80—2·90. do sienników 3·00—3·00, Nafta zwykła 11·00—12·00, salonowa 13·00—15·00, Ropa borysławska (100 kg) loco stacja Bororysław 3·03—3·05. Spirytus kontyngentow ny 56·00—56·25, eskontyngentowany 36·25—36·50.

Sprawozdanie Tarnopolskie z dnia 6. maja 1910.

Ceny podane w koronach, za 50 kg. loco Tarnopol.

Pszenica 12·00—12·50, Żyto 7·50—8·25, Jęczmień browarnian. 6·00—7·25, Groch Victorja 11·00—12·50, Groch zwykły 10·00—11·00. Owies 6·50—7·00, Hreczka 7·00—7·10, Wyka 6·50—7·50, Koniczyna czerwona 60·00—75·00, koniczyna biała 65·0—75·00. Spirytus paritas za 50 litrów: 27·00—27·50, nadkontyngent 17·00—17·75

Usposobienie spokojne.

Wiedeńska roln. giełda zbożowa z dnia 10. maja 1910.

Ceny w koronach za 50 kg.

Pszenica (cisańska 78—81 kg) 13·00-13·30; (banatka nowa 77—80) 12·50—13·00; z okolicy Raby i Wieselburgu (76—78 kg) 12·00—12·40, słowacka (76—79 kg) 12·00—12·40, południowa nowa (76—80 kg) 12·00 12·40; rumuńska nowa (78—80 kg) 12·60—15·00, rosyjska (77—81 kg) 12·55—13·10.

Żyto (słowackie nowe 72—75 kg) 8·90—9·05; (peszteńskie nowe 72 75 kg) 8·90—9·05; (austryackie nowe 70—75 kg) 8·60—9·10.

Jęczmień (morawski) loco stacje 7·75—8·45; (słowacki) loco stacje 7·25—8·15, z okolicy Raby i Wieselburgu (loco stacje) 6·50—6·90 cisański (loco stacje) 0·00—0·00. pastewny 6·00—6·40, browarniany 6.50—6·75.

Owies (węgierski pierwszej sorty) 8·00—8·35; (prima) 7·65—8·00 średni 7·40—7·65 czeski, morawski i niższo-austrjackie 7·35—7·60.

Siano z 10/5. (prasowane, węgierskie, kwaśne) 3·40—3·50 (pół słodkie) 3·60-3·80; słodkie 4·20-4·40 (morawskie półsłodkie) 4·00—4·20, (niższo-austryackie półsłodkie) 4·00—4·25; (słodkie) 4·50—4·75.

Słoma (prasowana, pszeniczna) 2·30—2·40; (żytnia) 2·50—2·60 (jęczmienna) 2·50—2·60; (owsiana) 2·45—2·55; (żytnia wiązana, 3·20—3·50.

Makuchy (rzepakowe) 7·50—8·00; (lniane) 10·50—11·00.

Grys (pszenny drobny) 4·85—4·90; (grubszy) 5·50—5·70; (żytni) 5·05—5·20.

Toruń, 11. maja 1910.

Sprawozdanie z handlu nasion B. Hozakowski, Toruń.

Płacono za 50 Klgr. w partjach, Marek:

Lucerna prowanska wolna od kanianki 85—95, Koniczyna czerwona 60—75, Koniczyna biała 55—80, Koniczyna szwedzka 75—80, Konicz. biała z szwedzką 50—60, Konicz. chmielowa żółta 50—65, Inkarnatka rychła 50—60, Konicz. przelot pospolity 45—68, Wyka zwyczajna 9—10, Rajgras szkocki (życica) 23—28, Rajgras włoski (życica) 25—32, Trawa kupkowa 65—70, Trawa miodowa 30—36. Rzodki w olejna 20—22, Tymoteusz 25—30, Sporek olbrzymi 9—12, Seradela 9—11, Rzepik latowy 20—24, Siemie lniane stepowe 18—21, Gorczyca żółta 20—23, Łubin niebieski 5—50, Łubin żółty 6—50, Peluszka 9—10, Marchew biała, olbrzymia, zielona 50, Marchew biała otarta, poprawna 75, Mieszanki traw i kon. na łąki mokre 48, Mieszanki traw i kon. na łąki suche 45, Buraki cukrowe Małe Wanzlebeny 65, Buraki czkrowe Wilmoriny 80, Buraki cukrowe olbrzymie Silesia 90.

Staraniem organizacji Głów. Zarządu Tow. Kółek rolniczych.

Ceny w halerzach za 1 kg żywej wagi.

Dnia 28. kwietnia br. załadowano w Komarnie 43, a w Łańcucie 11 sztuk trzody chlewnej. — Trzoda ta została w Wiedniu dnia 3 maja br sprzedaną.

Ze sztuk załadowanych w Komarnie 1 otrzymała cenę 120 h, 6—124 hal., 9—128 hal., 6—130 hal., 3—131 hal., 17—134 hal., 1—136 hal. za 1 kg.

Przeciętny ubytek na sztuce wynosił 5 kg., cena zaś przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 116 hal., za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych w Łańcucie 2 otrzymało cenę 128 hal., zaś 9—134 hal., za 1 kg.

Przeciętny ubytek na sztuce wynosił 10 kg., cena zaś przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła 120 hal. za 1 kg.

Od początku bieżącego roku wysłano za pośrednictwem naszem 1.737 sztuk i wypłacono za nie hodowcom 151.156 K 51 hal., zaś od początku istnienia organizacji wysłano 7.629 sztuk i wypłacono za nie 577.188 K 15 hal.

Lwów, dnia 11. maja 1910. Na targ dzisiejszy spędzono wołów 65. buhaji 9, krów 49, razem bydła rogatego 123 sztuk, jałownika 193, cieląt 157, owiec (kóz) 0, nierogacizny 29, razem 502. Woły opasowe płacono po 74—78. woły chude 69—73, buhaje 73—83, krowy 00—00, jałownik 65—70, cielęta 68—88, nierogacizna 116—124 wszystko za 1 cetnar metryczny żywej wagi. Płacono za sztukę: Woły opasowe 330—465, woły chude 260—362, buhaje 300—496, krowy 120—330, jałownika 80—266, cielęta 22—40, nierogacizny 120—148.

Kraków, dnia 6. maja 1910. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 648, cieląt 413, owiec i kóz 0, nierogacizny 289, razem 1350 zwierząt. **Z zakupionych na oko płacono za sztukę**: buhaje 100—400; woły z paszy 200—300 kor., krowy 120—290 kor., jałówki 54—180 kor., cielęta 20—62 kor., owce i kozy 00—00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 940, na konsumcję innych gmin kraju 316 sztuk, na eksport zagranicę kraju bydła rogatego 94.

Kraków, dnia 10. maja 1910. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 135, cieląt 465, owiec i kóz 4, nierogacizny 445, razem 1049 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi buhaje 00—00, woły z paszy 00—00, krowy 00—00, jałówki 58—76, cielęta 00—00. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 108—300, woły z paszy 150—295, krowy 115—260, jałówki 40—148, cielęta 26—50, owce i kozy 15—25. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 703, na konsumcję innych gmin kraju 312 sztuk.

Targ bydła w Pradze.

Ceny w koronach za 100 kg wagi żywej.

Targ mięsny z 6. maja 1910. Ceny w hal. za 1 kg martwej wagi. Sprzedano 87 sztuk owiec od 108—136, 150 sztuk cieląt od 172—188, wyjątkowo 196, — z potrąceniem 7—10 kg. na sztuce, 3740 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 172—184, z galicyjskich 172—180, 22.950 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 112—128, tylne 132—152, z buhajów: przednie 104—126, tylne 116—132, z krów: przednie 100—116, tylne 104—128, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 116—124, tylne 120—128. Przebieg targu pośredni.

Sprawozdanie targowe z dnia 9. maja 1910. — Spęd bydła rogatego wynosił ogółem 913 sztuk, a w szczególności 278 czeskiego 517 galicyjskiego, 118 węgierskiego 00 bawołów. Za bydło czeskie płacono: woły od 76—86, prima od 87—96, wyjątkowo 00—98, buhaje od 76—92, krowy od 54—88; bydło galicyjskie: woły od 60—85, buhaje od 62—90, krowy od 48—83; młode jednoroczne woły i jałówki od 52—82; za sztukę bydła chudego od 135—150, bawoły 60—81 K; bydło węgierskie: woły 70—77, buhaje 60—00, krowy 00—00, bawoły 00—00; nierogacizna pochodzenia galicyjskiego (bez frachtu) od 00—00. Przebieg targu był pośredni. Nie sprzedano sztuk 2.

Targ mięsny z dnia 9. maja 1910. Ceny w hal. za 1 kg. martwej wagi. Sprzedano 121 sztuk owiec od 108—136, 175 szt. cieląt od 160—192, wyjątkowo 200, (z potrąceniem 00—00 kg. na sztuce); 2710 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 180—196, galicyjskich 180—192, 24.975 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 116—132, tylne 132—152, z buhajów: przednie 108—128, tylne 116—132, z krów: przednie 100—120, tylne 108—132, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 112—120, tylne 120—128. Przebieg targu pośredni.

Targ bydła w Morawskiej-Ostrawie dnia 9. maja 1910.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi. — Spęd wynosił 1236 sztuk bydła opasowego, a mianowicie: 89 bydła młodego, 49 buhajów, 334 wołów, 211 krów, 8 bawołów, 144 cieląt, 293 świń, 114 owiec. Sprzedano dla Morawskiej-Ostrawy 232, a na zewnątrz 917. Płacono za: bydło młode 56—72, buhaje 70—88, woły 66—88, krowy 56—84, bawoły 60—00, cielęta 86—110, świnie galicyjskie 120—142, węgierskie 000—000, owce 00—00. Nie sprzedano sztuk: bydła rogatego 87, świń —, owiec 80.

Ceny giełdowe masła w Wiedniu dnia 11. maja 1910.

Za 1 kg. płacono w koronach: I. (deserowe prima) 3·20—3·30; II. (deserowe secunda) 3·05—3·10; III. (stołowe) 2·60—2·80; IV. (kuchenne lepsze) 2·30—2·40; V. (kuchenne gorsze) 0·00—0·00.

Nakładem Komitetu c. k. Gal. Tow. Gospod. we Lwowie. Odpowiedzialny redaktor: Dr. JAN PAYGERT.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, plac Bernardyński l. 7.